MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 34 WARSZAWA, 15 WRZEŚNIA 1926 R. CENA NUMERU 1 zł.

NACJONALIZM I RELIGJA

PROGRAM Zjazdu Katolickiego nie przewidywał referatu na temat: „Katolicyzm a nacjonalizm", zagadnienie stosunku nacjonalizmu do religji nie zostało objęte oficjalnym porządkiem obrad. A jednakże do zagadnienia tego powracano raz po raz, przy rozmaitych sposobnościach, w dyskusjach zjazdowych, jemu też przedewszystkiem poświecone były liczne artykuły i polemiki, omawiające Zjazd i jego rezultaty. Okazało się, że kwestja jest żywotna, ważna, nawet po dziennikarsku „aktualna". Warto więc może dorzucić w tej sprawie kilka uwag, zwłaszcza skoro dyskusje dotychczasowe, wyjaśniając niejedno, niejedno też (nieraz świadomie) zaciemniły, a naogół grzeszyły rozpatrywaniem wielkich zagadnień z punktu widzenia bardzo drobnych i bardzo chwilowych politycznych względów i konjuktur.

Jeżeli wogóle mowa jest o stanowisku nacjonalistycznem wobec tych czy innych zjawisk, trzeba zawsze pamiętać, że nacjonalizm nie jest jedynie pewną doktryną polityczną czy społeczną, ani tem mniej tylko zwykłem politycznem stronnictwem. Jest on przedewszystkiem (podobnie jak liberalizm czy komunizm) wyrazem pewnego określonego typu psychicznego, określonego sposobu myślenia i odczuwania. Przeoczenie tego zasadniczego faktu często bardzo bywało powodem rozmaitych błędnych ocen i nieporozumień. Jak więc w tem świetle — biorąc za punkt wyjścia typ psychiczny nacjonalisty — przedstawi się zagadnienie stanowiska nacjonalizmu wobec religji?

Gdyby chcieć określić istotę uczucia narodowego, zbadać jego psychiczne podłoże, u źródeł jego okazałoby się p r a g n i e n i e ż y c i a w i e c z n e g o, realizowane w nieśmiertelnem życiu Narodu. Życie jednostki krótkie, zależne od przypadku, niepewne, przenika świadomość, że po jej śmierci cząstka tego, co było najcenniejsze w jej duszy, przetrwa na zawsze w ludziach tej samej krwi, tych samych odwiecznych instynktów. Ta świadomość, że pomimo wszelkich przeobrażeń pozostaje Naród, w swej najgłębszej istocie niezmienny, jest podstawą, na której opiera się cały związek psychiczny, jaki łączy jednostkę z narodem. Kochając Polskę, kochamy w niej to przedewszystkiem, że jest t ą s a m ą P o l s k ą, która była za Mieszka i Chrobrego, tą samą, która będzie poprzez wieki i poprzez pokolenia.

A na tej świadomością bezpośrednio oparty jest główny nakaz moralny nacjonalizmu: krótkie, przemijające życie jednostki jest tylko służbą na rzecz wiecznego życia Narodu. P u n k t c i ę ż k o ś c i całego sytemu etycznego p r z e n o s i s i ę t u z ż y c i a j e d n o s t k i p o z a n i e, przykazaniem staje się ofiara dla celów odległych, dalszych niż śmierć.

Otóż te właśnie, najistotniejsze cechy psychiki nacjonalistycznej: pragnienie życia wiecznego, zdolność ofiary na rzecz dalekich, poza życie jednostki sięgających celów,— to jednocześnie konieczne, najważniejsze elementy psychiki człowieka religijnego. I to przedewszystkiem, ta wspólność typu psychicznego jest przyczyną, że w duszy jednostki tak często, w sposób tak naturalny łączy się religijność i nacjonalizm, że widoczne wzmożenie życia religijnego w Europie wszędzie dziś pojawia się łącznie i równocześnie z wielkim prądem odrodzenia myśli narodowej. Złym byłby psycholologiem, kto w tej łączności widziałby tylko wspólność przemijających interesów politycznych, przyzwyczajenie lub skutek zręcznej agitacji...

Fakt, że w nacjonalizmie stosunek jednostki do narodu oparty jest na tem samem podłożu psychicznem, co religja, u niektórych katolików (i to nie tylko w Polsce) wywołuje niekiedy obawy, czy sam nacjonalizm nie okaże się jakby pewnego rodzaju sektą religijną, z natury rzeczy godną potępienia i szkodliwą. Obawa zgoła nieuzasadniona. W istocie nacjonalizmu tkwi ograniczenie się do określonej indywidualności narodowej, z konieczności pozostawiające po za nim sferę uniwersalną, reli-

gijną: zagadnienie Boga we wszechświecie, początku i końca, celu ostatecznego stworzenia. Ale jeśli dla mechanistycznych doktryn liberalizmu czy komunizmu naturalną nadbudową staje się rzekomo „naukowy“ materjalizm, dla nacjonalisty, tak niematerjalnie pojmującego wieczne życie Narodu, nadbudowa taka byłaby czemś poprostu nieznośnem, przeciw czemu buntowałaby się cała jego psychika, cała moralna istota. Może on być dla zagadnień religijnych obojętny, może nieraz, pochłonięty życiem, o nich zapominać, ale nigdy nie stanie się wyznawcą dogmatu: „Boga niema. Świat jest materją“.

U podstawy nacjonalizmu jest zasada: Naród jest najwyższem dobrem na ziemi. Celem narodu nie jest służba ani jednostce, ani drugiemu narodowi, ani ich grupie, choćby najliczniejszej i dla większej ozdoby nazwanej „Ludzkością“. Ale właśnie dlatego nie na ziemi szukać musi nacjonalizm Sędziego narodów.

JAN REMBIELIŃSKI

IDEA NARODOWA A SPRAWA SPOŁECZNA

I

ŻYWE w każdym człowieku poczucie przynależności narodowej, związku koniecznego ze społecznością, której jest członkiem, wspólności z nią losów dawnych i przyszłych, może posiadać charakter bardziej świadomy lub nieświadomy, bardziej czynny lub bierny. Pozytywne i czynne ustosunkowanie się jednostki do idei narodu składa się na to, co zwiemy patrjotyzmem. Patrjotyzm w świetle świadomości przeobraża się w ideologję narodową, a więc w system norm, zasad postępowania celowego, których punktem wyjścia jest zasada dobra narodu — „interesu narodowego“. Idea narodu podniesiona jest w tym systemie do znaczenia absolutu. Naród stanowi tu cel sam w sobie, najwyższe kryterjum postępowania.

Ale naród nie jest pojęciem statycznem, lecz dynamicznem. Naród żyje, rozrasta się, lub kurczy od zewnątrz, podlega przeobrażeniom wewnętrznym. Rzeczywistość społeczna, wypełniająca życie narodu, ciągle się zmienia. Składają się na nią procesy dośrodkowe i odśrodkowe, procesy współdziałania składników społeczności narodowej, procesy ich walki. Jednostki i grupy społeczne uczestniczą w tych procesach, wpływają na ich powstanie i przebieg. Czynny jednak ich udział w zjawiskach rozwojowych społeczeństwa nie tylko je zbliża i łączy, lecz także przeciwstawia je sobie w momencie zatargów społecznych, wprowadzając je w ten sposób w wir walk, w splot konfliktów ideowych.

Wiadomo wszakże, że zmagania wewnętrzne narodów niezawsze są zaczynem przyszłej ich potęgi. Częstokroć są one również źródłem ich upadku. Walka, czynnik zasadniczo niezbędny kształtowania się narodu, staje się w takich wypadkach skrajnych czynnikiem rozkładowym. Zjawia się wówczas niepokojące pytanie: jakie należy zakreślić granice swobodnego czynu społecznego, w jakich warunkach walki wewnętrzne, ścieranie się sprzecznych interesów warstw społecznych, konflikty ideowe, są czynnikami twórczemi, w jakich destrukcyjnemi? Kiedy kształtują naród, a kiedy go niszczą? I czy wogóle możliwe jest tu jakiekolwiek kryterjum!

Przecież wielkość Francji Ludwika XIV-go wyrosła na podłożu stuletnich walk wewnętrznych wieku XVI-go i połowy XVII-go; rozwój Anglji znaczył się krwawym pasmem wojen domowych i rewolucyj, zanim nie doprowadził narodu angielskiego po rewolucji 1688 roku do długotrwałej ery równowagi i potęgi.

A — z drugiej strony — Polska, która nie znała wojen domowych ani rewolucyj, ceniła nadewszystko zgodę choćby „słomianą“, popadła w trwały stan rozstroju, po czem nastąpiły rozbiory.

Czy więc wobec tego, wobec materjalnej płynności pojęcia narodu, wobec przeciwieństw, które nurtują życie narodowe, idea narodowa, jako kryterjum postępowania, jako zasada kierownicza teoretycznie prosta, praktycznie może odpowiedzieć swemu zadaniu? Czy może służyć jednostce i zbiorowości za busolę nigdy niezawodną, zdolną wskazywać zawsze właściwy kierunek dążeniom i działaniu?

Odpowiedź na to pytanie wymaga uprzedniego określenia, co się rozumie przez wyraz „naród“, i co wobec tego należy uważać, jako dobro narodu, „interes narodowy“.

II

Wybitny przedstawiciel radykalizmu polskiego, Stanisław Bukowiecki, w swej „Polityce Polski Niepodległej“ określa „interes narodowy“ jako „rację stanu“, którą z nim utożsamia, wychodząc z założenia, że „naród i państwo są dwiema postaciami jednego i tego samego tworu zbiorowego“, i że „w państwie niezwiązkowem niema miejsca na dwa lub więcej narodów, jest tylko jeden naród, naród państwowy“. Ponieważ — dalej — państwo, zdaniem autora, jest „absolutem zbiorowości ludzkiej“, więc jego „dobro, rozwój i potęga“, czyli t. zw. „racja stanu“, a pośrednio „interes narodowy“, stanowi poszukiwane i niezbędne w polityce kryterjum postępowania.

W zastosowaniu do Polski przedstawia się to w ten sposób, że skoro naród jest „pojęciem politycznem“, różnem od pojęcia narodowości, jako zbiorowości językowo-kulturalnej, a oznaczającem materjalnie ogół obywateli państwa, więc pod wyrażeniem „naród polski“ należy rozumieć łącznie większość etniczną polską i współżyjące z nią grupy mniejszościowe. Skoro więc istnieje jeden naród, jeden tylko może być interes narodowy — polska racja stanu.

Ten etatystyczny pogląd na naród posiada pewne braki logiczne i psychologiczne, które odbierają wartość dalszym z niego wnioskom. Logicznie nie daje się utrzymać, gdyż opiera się na fałszywej przesłance podstawowej, utożsamiając bowiem naród i państwo, państwo określa przez naród („Państwo jest prawnem uosobieniem narodu“), by z kolei naród określić przez państwo, co oczywiście pozbawione jest wszelkiej treści. Psychologicznie — pogląd ten nie tłumaczy się zupełnie; nie zadowala nikogo z pośród interesowanych, ani większości polskiej, ani mniejszości obcoplemiennych. Prowadzi do programu o niewyraźnych konturach, programu dobrowolnej abdykacji, z punktu widzenia większości narodowej państwa, ma jednocześnie, z punktu widzenia elementów obconarodowych, cechy programu imperjalistycznego — z obsłonkami, metodą „kulturalnego zespalania“. Nie jest to program ani w dostatecznej mierze „narodowy“ ani dość „liberalny“. Świadczy on o pewnego rodzaju dualizmie duchowym autora, którego skłonności uczuciowe, w intencji swej narodowe, stają się anarodowemi w ich ujęciu rozumowem. Łącząc *a priori* po-

jęcie narodu i państwa, negują istnienie niezależnych, odrębnych w swej istocie, „interesów narodowych“, o których objektywnie tyle tylko da się powiedzieć, że *mogą*, a *nie muszą* indentyfikować się z „racją stanu“, tak jak naród *może*, ale *nie musi* oznaczac ten sam twór zbiorowy, co państwo.

Ideologja narodowa, jako system oparty na powziętem zgóry założeniu, że naród — a nie państwo — jest „absolutem zbiorowości ludzkiej“ stawia interes narodowy przed racją stanu i żąda, by państwo, jako organizacja polityczna narodu, wcielało w życie ów interes narodowy, jako swą rację stanu, nie zaś, by interes ten miał być — odwrotnie — refleksem tylko wyższych nad niego nteresów państwa.

III

Istotna treść kierunku narodowego myśli politycznej, dziś zwanego nacjonalizmem, nie leży wszakże w zaznaczonem przed chwilą pozapaństwowem czy ponadpaństwowem pojmowaniu narodu. Pod tym względem nawet niema zupełnej jednomyślności wśród pisarzy narodowych. Przykładem cała szkoła francuska, która w sposób bardzo wyraźny wiąże pojęcie narodu z pojęciem państwa, głównie zapewne z tego powodu, że badania swe naogół ogranicza do narodowości francuskiej, stanowiącej historyczny produkt scalania różnolitych elementów etnicznych i kulturalnych przez państwowość francuską.

Punkt ciężkości doktryny narodowej spoczywa w jej poglądzie na samą istotę narodu, jako związku społecznego, i społeczeństwa wogóle.

Pogląd ten znamionuje stanowisko organiczne, oczywiście w znaczeniu analogji. Według powszechnego w obozie narodowym zapatrywania naród nie jest tylko pewną zbiorowością — sumą — jednostek, ale tworem organicznym, indywidualnością społeczno-historyczną. Jest to, jak powiedział już Mancini, *„una società naturale di uomini“*, społeczność naturalna, a więc poniekąd niezależna od woli ludzkiej. Jednostka nie posiada tu znaczenia zasadniczego pierwiastka genetycznego zbiorowości, lecz raczej produktu tej zbiorowości. „Człowiek stwarza samego siebie zbiorowo, wszystko jedno czy myśli o tem czy nie, dusza jego jest wytworem przeszłości, kształtowały ją wysiłki i trudy przodków, spójność życia zbiorowego, wspólność losu i form tego życia, ideały i dążenia“ (Zarzecki—„Rola wychowania w kształtowaniu narodu“).

Wychodząc z takich i podobnych założeń, ideologja narodowa staje tem samem w zasadniczej opozycji do tych systemów polityczno-społecznych, które w spadku po racjonalistach wieku XVIII-go przejęły mechanistyczną i indywidualistyczną koncepcję społeczeństwa i narodu. Należy tu w pierwszym rzędzie liberalizm, a następnie w pewnym stopniu socjalizm, który, jak dowodzi prof. Peretjatkowicz, „przeciwstawia się jedynie indywidualizmowi osobistemu, nie zaś indywidualizmowi społecznemu czyli personalizmowi“. („Polityczna idea Wilsona“).

U ideologa „państwa liberalnego“, męża stanu drugiego Cesarstwa, Emila Ollivier, znajdujemy następujące określenie narodu: „Jest to powszechność ludzi, którzy wskutek dawnego i *dobrowolnie uznanego* przyzwyczajenia, lub w wyniku *wyraźnego aktu woli*, żyją pod wspólnem prawem“. „W polityce narodowości niema granic naturalnych. Prawdziwemi granicami są granice ustanowione przez *wolę* ludności, inne są ścianami więzienia, które zawsze ma się prawo rozbić“.

W myśl tych zapatrywań naród istnieje więc o tyle, o ile składające go jednostki *zgadzają się* — wyraźnie lub milcząco — na współżycie pod wspólnem prawem. Jest tedy luźnem stowarzyszeniem jednostek, związanych jedynie wspólnością interesów partykularnych i postanowieniem woli.

Oczywistą jest rzeczą, że między pojmowaniem narodu, jako indywidualności zbiorowej, a pojmowaniem go jako swobodnego stowarzyszenia, istnieje przepaść nie do wyrównania, jak nie do wyrównania są wskutek tego różnice, dzielące narodowy kierunek myśli politycznej i kierunki personalistyczne — liberalne, względnie socjalistyczne.

Przeciwieństwa te stwarzają naturalne podłoże ideowe dla walki, jaka toczy się na terenie życia społecznego między obozem narodowym a obozem liberalnym i socjalistycznym.

Walka ta jest zjawiskiem ideowo uzasadnionem i koniecznem.

IV

Głośny dziś pisarz i działacz francuski, Jerzy Valois, przewiduje, iż walka kierunku narodowego i prądów liberalnych, oraz blizkich im w pewnym zakresie, jak zaznaczono, prądów socjalistycznych, dotąd — poza Włochami Mussoliniego — przeważnie ideowa, doprowadzi w całej Europie do głębokich wstrząśnień politycznych, które uwieńczy upadek współczesnego ustroju państwowego. Przewiduje on dalej, iż państwo przyszłości będzie urzeczywistnieniem ideologji narodowej w stosunkach politycznych, gospodarczych, społecznych.

Państwo to powstanie jako wynik „rewolucji narodowej“, która obali współczesne „państwo liberalne“, państwo, zrodzone z ducha zwycięskiej po wielkiej Rewolucji francuskiej burżuazji i plutokracji, gruntujące panawanie tej burżuazji i plutokracji pod osłoną powszechnego głosowania i rzekomego ludowładztwa.

Głosząc jednak walkę z państwem liberalnem, a w szczególności z tą jego postacią, która najskuteczniej i najzupełniej nieoczekiwanie realizuje przewagę klasy burżuazji w społeczeństwie, t. j. z demokracją parlamentarną, Valois bynajmniej nie zmierza do zniszczenia tej klasy, jako takiej, ale jedynie do zużytkowania jej twórczych w pewnym zakresie sił i właściwości dla celów ogólnonarodowych. Dąży jednem słowem do podporządkowania interesów burżuazji, tak jak i innych klas społecznych, interesowi wyższemu narodu. Wskazuje w ten sposób ideał „państwa narodowego“, t. j. zorganizowanej politycznie społeczności narodowej, zróżniczkowanej funkcjonalnie i morfologicznie.

Ideał państwa narodowego streszcza w sobie główny postulat nacjonalizmu. jako doktryny politycznej i przedmiot jego dążeń, jako ruchu społecznego. Urzeczywistnienie tego ideału możliwe oczywiście tylko w wyniku rozkładu państwa współczesnego i na jego gruzach, wymaga gruntownego przeorania psychiki zbiorowej, wyrwania z korzeniem panujących poglądów, przekształcenia, a częściowo nawet zburzenia instytucyj, powołanych do życia przez wiek XIX-y, wymaga słowem rewolucji pojęć i zmiany od podstaw urządzeń.

Jak widzimy, zadanie ruchu nacjonalistycznego, przynajmniej jak je rozumie Valois, a jak również przedstawia się ono w świetle praktyki faszyzmu włoskiego, sprowadza się do bezkompromisowej walki ze współczesnem państwem liberalnem.

Wszakże podobny cel stawia sobie, jak wiadomo, inny prąd ideowy, który także zwalcza państwowość współczesną, mianowicie socjalizm rewolucyjny — komunizm.

Istnieje więc tutaj równoległość usiłowań.

Ale równoległość ta jest tylko negatywna: znika natychmiast, gdy chodzi o cele pozytywne, a nawet o metody. „Rewolucja narodowa“ i „rewolucja socjalna“

biją wspólnie w podstawy państwa liberalnego, ale w walce tej nie współdziałają ze sobą, lecz współzawodniczą. Zwalczają to samo, ale czego innego chcą i, wskutek tego, będąc dwoma, wykazującemi największą ekspansję prądami współczesnemi, są zarazem dwoma prądami najskrajniej sobie przeciwstawnemi.

Pozycja nacjonalizmu w polu działania sił ideowych jest w rezultacie całkowicie ustalona. Jest to pozycja środkowa. „Za sobą" jeżeli tak można się wyrazić, nacjonalizm ma do zwalczenia liberalizm i kompromisowy socjalizm demokratyczny, „przed sobą" —socjalizm rewolucyjny — komunizm.

V

Przeciwstawiając się liberalizmowi i socjalizmowi kompromisowemu, zwalczając socjalizm rewolucyjny, nacjonalizm staje tem samem w opozycji do wszystkich tych prądów, w których opinja światowa przeszło od stu lat— a i dziś jeszcze — widzi najistotniejszy wyraz „postępu".

Nacjonalizm nie waha się zerwać z temi tradycyjnemi zapatrywaniami, zyskuje przecież sobie przez to złą sławę doktryny wstecznej, narzędzia reakcji.

Lecz zapytać należy, czy przesłanka, na której ten zarzut się opiera, jest prawidłowa i czy słusznem jest przyjmować jako „postępowe" to, co za takie jest podawane. Sądzę, że jakkolwiek usprawiedliwioną jest wiara w „postęp" w znaczeniu nawet absolutnem, to w każdym razie nie jest usprawiedliwione przedstawianie, jako faktu objektywnego, subjektywnych wyobrażeń tego postępu. Zdaniem naszem niema żadnej racji twierdzić bezapelacyjnie, że np. rozwój społeczny musi doprowadzić nieodwołalnie do komunizmu, lub że rozwój urządzeń politycznych wiedzie do państwowości światowej, do beznarodowej, kosmopolitycznej organizacji ludzkości. O charakterze prądów i zjawisk społecznych z większą dozą słuszności można sądzić, stając na stanowisku bardziej uchwytnem i realnem, na stanowisku postępu konkretnego, pojmowanego w sposób względny, jako stosunek „odpowiedniości" między instytucjami a potrzebami życia.

Patrząc pod tym kątem widzenia spostrzegamy, że naturalne tendencje i ruchy społeczne oraz prądy ideowe im towarzyszące i naginające je często do swych założeń, nie są poprostu wzajemnemi odpowiednikami w różnych dziedzinach działalności ludzkiej.

Przeprowadziwszy rozgraniczenie między naturalnym ruchem społecznym a jego programowemi ujęciami, między życiem a doktryną, przekonamy się, że wprawdzie wiele reformatorskich teoryj społecznych nie da się pogodzić ze stanowiskiem narodowem, ale sam postutat reformy społecznej, postulat z natury swej „postępowy", o ile wynikający z naturalnych potrzeb życia, nietylko mieści się w ramach ideologji narodowej, ale stanowi jej część integralną.

Skoro bowiem dążenie do spotęgowania sił narodu i udoskonalenia form współżycia narodowego stanowi istotę ideologji narodowej, zatem wszystko, co sprzyja temu zadaniu, jest zasadniczo zgodne z tą ideologją.

Postęp społeczny, udoskonalenie form życia zbiorowego — zgodnie ze stwierdzonemi potrzebami tego życia — stanowi warunek moralnej i materjalnej potęgi narodu, a przez to — podstawowy postulat świadomego ruchu narodowego — nacjonalizmu. Nacjonalizm nie jest reakcją, nie jest kultem zastoju społecznego, lub powrotu do pojęć i form przekreślonych przez życie. Wręcz odwrotnie jest to ruch żywotny, ustanawiający zasadę czynnego, świadomego i pozytywnego stosunku do życia narodu — *świadomej twórczości narodowej.*

Nacjonalizm — to afirmacja. To doktryna wiary w powołanie narodów, w to, że nie przypadek, ale cel określony rządzi ich życiem, że celem tym jest *coraz pełniejszy ich rozwój—tworzenie własnej indywidualności zbiorowej*, poszukiwanie własnych oryginalnych dróg. Że im pełniejszy i bogatszy obraz przedstawia życie oddzielnych narodów, tem potężniejszy i barwniejszy obraz całej ludzkości.

VI

Reasumując poprzednie wywody powiemy:

Stanowisko narodowe w praktyce i teorji politycznej oznacza ustosunkowanie się do faktów życia zbiorowego i dążeń, nurtujących to życie, pod niezmiennym kątem *interesu narodowego*, t. j. pod kątem dobra, rozwoju i potęgi *narodu*, pojmowanego w sposób *organiczny*, jako pewna indywidualność zbiorowa.

Ogół norm, wypływających organicznie z normy podstawowej interesu narodowego, stwarza *ideologję narodową*, która w integralnej swej postaci występuje, jako doktryna narodowa, dziś zwana *nacjonalistyczną.*

Dla polityka narodowego *kryterjum postępowania* mieści się w idei narodu.

Niezmienny i stały co do tego podstawowego założenia, w zetknięciu z rzeczywistością społeczną nacjonalizm może się jedynie wahać w wyborze środków — w metodzie działania.

Obowiązujący zawsze najwyższy postulat dobra narodowego, w zastosowaniu do płynnej treści stosunków społecznych prowadzi nacjonalizm do postawienia *zasady harmonji i równowagi* interesów warstw społecznych, stanowiących naród.

Ale w trakcie procesu historycznego równowaga ta jest zawsze tylko przybliżoną, niestałą. W momentach krytycznych równowaga ta się załamuje. Sprzeczności społeczne doprowadzają do otwartego konfliktu politycznego, do walki o przewagę jednych warstw nad drugiemi. Życie narodowe pogrąża się w anarchji wrzenia rewolucyjnego lub wojny domowej. Stan ten trwa póty, póki na miejsce zburzonej równowagi sił społecznych nie wyłoni się nowa ich równowaga, nowy swobodny ich układ.

Jaką ze stanowiska narodowego winna być *rola jednostek i grup wobec takich przełomowych wydarzeń*?

Wskazaliśmy już, że rola ta nie może być bierną, bo istotę nacjonalizmu stanowi czynny stosunek do narodu i do tego, co się na dzieje narodu składa. Nie może to być też rola negatywna, stosunek reakcyjny, powstrzymujący proces przekształcania się społecznego narodu, bo byłoby to sprzeczne z ideałem rozwoju narodowego i z dynamiczną naturą narodu. Musi to być więc *stosunek czynny i pozytywny*, a również, rzecz prosta, *stosunek świadomy.*

W obchodzącej nas tu szczególnie *płaszczyźnie politycznej*, t. j. gdy chodzi nie o pobudki działania, ale jego *skuteczność* ze względu na najwyższy z założenia cel dobra narodu, zagadnienie to staje się analogicznem do zagadnienia, jakie staje przed artystą w momencie twórczym. Jak dla artysty, który tworzy, treść i forma zamierzonego dzieła zlewają się w jedną całość, treść bowiem warunkuje formę, a forma wypełnia się harmonizującą z nią treścią, tak dla polityka rzeczywiste stosunki życia zbiorowego i naród, jako idea, obejmująca całokształt tych stosunków w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, muszą stanowić jedną całość organiczną, jeden syntetyczny obraz. *Idea narodowa i „sprawa społeczna" muszą być dla polityka czemś jednem.* Musi on je ogarniać łącznie w jednym akcie świadomości i — miłości.

Tylko wtedy znajdzie on w idei narodowej to, co znajduje żeglarz w busoli — niezawodny środek orjentacji w najburzliwszych nawet chwilach swej drogi.

JERZY DE NISAU

DWIE POSTACI KONKRETYWIZMU

(PATRJOTYZM LIBERALNY I NACJONALISTYCZNY)

Nigdy *aut-aut*, zawsze *et-et*.
William Stern,

I

PAMIĘTAMY z naszych studenckich, przedwojennych czasów młodzieńca, który twierdził, iż państwa zaborcze dlatego przedewszystkiem należy zwalczać, że są państwami. Gdy zaś wybitny, wytrawniejszy kolega [1]) zwrócił uwagę, że na miejsce państw zaborczych nie co innego budować będziemy mogli, jeno państwo, młodzieniec ów pozostający pod wpływem przeczytanego właśnie dzieła Abramowskiego p. t. „Socjalizm a państwo", popopadł w rozterkę tak charakterystyczną dla pewnej części ówczesnej inteligencji. Nie jeden z tych patrjotów, co w chwili ostatecznej chwycą się korda, uważa jednak, że na codzień osłabianie idei państwa, podkopywauie autorytetu i samopoczucia jego organów, choćby zapomocą rebelji ulicznej, to jest także praca ideowa... Znaliśmy lewicowo usposobionego młodego człowieka, który poszedł pod Lwów i pod Wilno i na Śląsk, ale wieczorem strasz!iwego krakowskiego dnia 6 listopada 1923 r. miał świetny humor! Jeden z wielu.

A przecież nikt inny, jak właśnie Abramowski, ten myśliciel głęboki i człowiek szlachetny, bezwątpienia patrjota, który marzył o typie rycerza, człowieka zdolnego poświęcić wszystko dla dobra Ojczyzny, który pragnął dla ludów Polski, Litwy, Rusi jednej wspólnej Ojczyzny w granicach przedrozbiorowych [2]), człowiek, o którym niedawno krytyk, bynajmniej nie podejrzany o „patrjotnictwo", powiada, że jego współdzielczo-syndykalistyczne idee przedstawiają „tylko nową formę konspiracji narodowej" [3]) — ten sam człowiek, o ile się jego idei nie przezwycięży, może okazać się klasycznym rozsadnikiem konfuzyjnej umysłowości, zdolnej poświęcić wszystko dla Polski, jako ideału niezrealizowanego, i zarazem poświęcić realność polską dla wszystkiego, co się w niej na razie pomieścić nie da. Wszak nie kto inny, tylko Abramowski wykazuje gorliwie i konsekwentnie, że „marząca o wiecznych buntach dusza nowoczesnego człowieka" (I. 336) pogodzić się nie może ze sprawą budownictwa państwowego.

Abramowskiego pisma zmierzają do postawienia jasno kwestji, czego się wyrzec: czy „duszy wiecznej buntowniczej", czy tego oto konkretnego, tak krwawo i ofiarnie przez pokolenia polskie wypracowanego państwa polskiego?... Wóz albo przewóz. Dzieło „Socjalizm a państwo" Abramowskiego ukazało się ponownie w sam czas. Że Abramowski, w którym „nadzieja powstania Polski niezależnej budzi uczucia niezwykłej ekstazy i mistycznego uniesienia", który „dla żołnierzy polskich pisze modlitwy" [4]), musiał dokonywać w sobie jakiegoś wielkiego przegrupowania ideowego — to z logicznego i psychologicznego punktu widzenia nie ulega chyba wątpliwości. Ale zarazem pewne jest, że nie cała inteligencja polska, zwłaszcza ludzie, wychowywani w atmosferze typu buntownika, tego przegrupowania, w całości przynajmniej, dokonać nie są zdolni. I nasuwa się pytanie, po czyjej stronie słuszność, czy po tej, która zbliżając się do Polski z bagażem oficjalnej „postępowości", znalazłszy się w niej, aby tej Polski na nowo nie podkopywać, musi się dopiero przeuczać, czy ten po tej, która już zawczasu, wobec Polski ideału, nastawiła się jako wobec tworu konkretnego?

Czem się różni patrjota Abramowski od typu narodowca, którym nie był równie niewątpliwie, jak był tamtym — oto pytanie, które nas interesuje.

*

„Między państwem, które z natury swojej dąży do ujednostajnienia życia i zniwelowania różnic, a interesem wolności, który równouprawnia wszystkie odmiany ludzkie (?!) i zdąża do ich pomożenia, istnieje antagonizm zasadniczy, nieubłagany w monarchjach despotycznych, jak demokracjach... Państwo jako organizacja przymusowa, terytorjalna, toleruje swobodę tam tylko, gdzie nie wkroczyło jeszcze ze swojem prawem... Wolność w demokracji jest to właściwie brak państwa w stosunkach ludzkich... Ruch bezpaństwowy usiłujący wydrzeć państwu wszystko, co się tylko da wydrzeć, staje raczej po stronie natury, bierze w obronę nie tezę lecz człowieka, nie ten lub inny system życia, lecz życie samo, przypuszczając, że w jego bogactwie różnorodnem i zmiennem, w jego bezcelowości tajemniczej, niedostępnej dla szablonów rozumu ludzkiego, kryje się coś bardziej wartościowego, niż to, co wychodzi z dyskusji zebrań wyborczych i parlamentarnych, lub do czego wznieść się mogą inteligencje urzędników choćby najbardziej radykalnych republik" (II. 369).

Z tych założeń wychodząc, dochodzi Abramowski aż do drwin ze socjalisty S. Karskiego, który pouczał, że lud należy przyzwyczajać do „poszanowania organizacji społecznej uosobionej w państwie" i powiadał: „Dopóki istnieje nieposzanowanie grosza publicznego, dopóki jest znaczna liczba osób, znajdujących przyjemność np. w krajaniu siedzeń w wagonach kolejowych i t. p., dopóki opinja publiczna uważa takie przestępstwa za niegodne uwagi głupstwa—dopóty nie ma co myśleć o powiększaniu własności publicznej, o uspołecznianiu ziemi i narzędzi pracy". Abramowski te nader słuszne wskazania opatruje ironiczną uwagą:

„Zadanie agitacyjne rzeczywiście ciekawe np. dla socjalistów polskich... I dalej: Nie ulega wątpliwości, że tu chodzi o budzenie szacunku dla państwa dzisiejszego, bo przecież państwa przyszłości nie można ani szanować, ani nie szanować, ani tembardziej nie psuć wagonów... jego własnością będących. Takie stanowisko moralne jest zresztą zupełnie konsekwentne, gdyż nic innego nie daje się wywnioskować w dziedzinie etyki z ideałów i polityki państwowej socjalizmu. Karski może być zupełnie spokojny; socjaliści to robią; bezwiednie spełniają ten nakaz rewolucyjnej — (dodaje A. z przekąsem) — e t y k i". (II, 304).

Nam się nasuwa pytanie, czyby raczej Abramowski w niepodległej Polsce, w takim np. dniu 6.XI.1923 mógł być zupełnie spokojny o etykę socjalistyczną — ale już ze stanowiska całkowicie przeciwnego temu, kiedy to ironizował twórcze uwagi Karskiego... Widzimy tu jawnie, że dla patrjoty Abramowskiego, patrjoty gorącego, Polska - Państwo była jednak przypadkiem dziejowym, rzeczą, która psychikę w jej ideowych złożach musiała zaskoczyć. I faktycznie, w psychice niejednego postępowca polskiego, razem z niewątpliwemi zdrowemi odruchowemi reakcjami w chwili grozy dziejowej, jest zarazem coś z zaskoczenia państwem, coś z niewygody bosonoga, któremu pewnego pięknego poranka nałożono buty...

[1]) Śp. Stan. Długosz, w legionach poległy, autor wydanego pod pseudonimem J. Tetery zbioru poezji p.t. „Przed złotym czasem".

[2]) Patrz: Edward Abramowski „Pisma". Pierwsze zbiorowe wydanie dzieł treści filozoficznej i społecznej, w oprac. i z przedmową Konstantego Krzeczkowskiego, nakł. Związku Polskich Stow. Spożywców, T. I i II 1924. z 2 portretami.

[3]) J. Bronowicz „Skamander", 1925, X str. 200.

[4]) K. Krzeczkowski. „Pisma" Abramowskiego, t. I, str. XLIII

W danej chwili idzie nam o wskazanie, że anarchizm, bądź co bądź wzniosły Abramowskiego prowadzi u niego samego konsekwentnie do teoretycznej sympatji względem anarchizmu całkiem trywjalnego (tolerancja wobec niszczenia własności państwowej). I tu znowu pytanie: czy taka tolerarcja nie jest przypadkiem objawem wydziedziczenia z państwowości? Czy Abramowski jako syn narodu wolnego, w swym anarchiźmie nie byłby był napotkał pewnych oporów wewnętrznych?

*

Taki właśnie stosunek do państwa, jako do rzeczy obcej, narzuconej, wytyka społeczeństwu rosyjskiemu i żydowskiemu Z. Wasilewski w swem „Życiu i katastrofach cywilizacji narodowej“ [5]), w dziele, którego intencją jest przezwyciężenie wpływów z jednej strony obu wspomnianych społeczeństw, z drugiej zaś strony skutków utraty niepodległości.

> „Typ kultury rosyjskiej deprawował Polaka swoją łatwizną... Rosjanin nie wykonywał dotychczas najważniejszej pracy cywilizacyjnej: narodowo-państwowej... Państwo rosyjskie nowoczesne, a razem z niem najodleglejsze ideały życia zbiorowego, były dla Rosjanina wytworem zewnętrznym, narzuconym. Piotr W. sprowadził cywilizację z Niemiec na obstalunek. U Rosjanina więc najsłabszym w strukturze duchowej jest motyw ten, na który my najbardziej liczyć musimy, którym się szczycimy: motyw patrjotyzmu czynnego“. (34, 35).

Co do Żydów zaś, to wprawdzie nigdzie nie jest im tak źle pod względem społecznym, ale nigdzie tak dobrze pod względem psychicznym, jak w Rosji i o to właśnie idzie Wasilewskiemu (wprost przeciwnie niż Abramowskiemu) — o poczucie p o s i a d a n i a w psychice szerokich warstw społecznych, posiadania w stosunku do wszystkich instytucyj i gałęzi cywilizacji narodowej. Ducha ludzkiego przygniatają wszystkie dzieła ludzkie stworzone bez jego udziału psychicznego.

> Dziś jeszcze w środku Europy, instytucje takie jak naród i państwo, od dawna stworzone, są wytworami genjuszu życia ponad stan duszy wielu jednostek. Przypatrzmy się całym gatunkom umysłowym u nas, które nie mogą określić swojego stosunku moralnego do tych wytworów cywilizacji... Proces rozwojowy dąży do tego, aby dobra cywilizacji, które genjusz narodu wytworzył... sharmonizowały się *ex post* z kulturą jednostek i mas (np. zapóźnionych), aby przez zasypywanie przepaści między duszą a cywilizacją dobra te stawały się własnością wszystkich... Gdy z jednej strony następuje powoli podział dóbr w drodze społeczno-politycznej, co nazywamy demokratyzacją, to z drugiej strony następuje podnoszenie się poziomu kultury duchowej mas w drodze oświaty. — W ten to sposób odbywa się proces upodmiotowiania cywilizacji przez lokowanie jej w duszach na prawach własności moralnej“ (18. 19).

Interesujące jest, że dwaj autorowie nasi, tak biegunowo przeciwne zajmując stanowiska, wobec takiego rozwoju cywilizacyjnego jak państwo, wychodzą jedakże z tego samego socjologiczno-metodycznego punktu widzenia. I ponętnem właśnie dla krytyka wyśledzenie tutaj, tak wybitnie rozróżniającego motywu ideowo-psychicznego.

Abramowski postawił, jak wiadomo, zasadę t. zw. fenomenalizmu socjologicznego. Pozostając zresztą na odpowiednio określonym przez się gruncie materjalizmu dziejowego, dowodzi jednak, że czynnik społeczny istnieje w świadomości indywidualnej, że jest on tąż samą świadomością że narody i klasy nie stanowiąc bynajmniej żadnej metafizycznej istoty warunkującej życie społeczne—jako jego *prius* Κατεξοχην?, są przeciwnie same tylko wynikiem (II, 61) pewnego minimum społecznego, które będąc czemś istotnem w duszy osobnika, warnnkują wszelkie procesy społeczne (II, 381). Owem społecznem w psychice osobnika minimum jest apercepcja, czyli uwaga przeistaczająca intuicję, bezimiennie, bezpośrednio dane poruszenia się duszy, na myśli i dążności celowe: apercepcja uspołecznia zjawiska (II, 382). Na tem miejscu idzie nam o stwierdzenie, że to Abramowski właśnie podnosi wagę indywidualnych pierwiastków w socjologji (jak brzmi tytuł jednej z prac jego), że on właśnie sprowadza życie społeczne do ludzkiego konkretu (II, 88).

Podobnież i Wasilewski: „To co nazywamy duszą narodową ma swój byt realny w jednostkach“ (I)—i takie założenie metodyczno-socjologiczne wyraża się w całej jego pracy. Widzimy u niego ten sam konkretywizm, to samo stanowcze zerwanie z idealizmem, w epistemologicznem tego słowa znaczeniu, z traktowaniem abstrakcyj jakby bytów realnych—co u Abramowskiego. Więc skądże zasadnicze przeciwieństwo tych dwóch idealizmów — idealizmów w moralno-społecznem, popularnem znaczeniu tego słowa?

Gdy mianowicie Wasilewski dochodzi z pewnych względów aż do postulatu supremacji obowiązku nad prawem (140) (co nawiasem powiedziawszy wymagałby osobnej dyskusji) — to naodwrót Abramowski wyrzuca dogmatykowi narodowemu, iż

> dla potęgi narodowej gotów jest każdej chwili poświęcić interes wolnościowy jednostki, ani wzmocnienie władzy, ani militaryzm, ani żadne prawa wyjątkowe nie przerażają go, gdy chodzi o interes bytu narodowo-państwowego; racja stanu uświęca dlań wszystkie ofiary z dobrobytu człowieka. Kwestja „niepodległości narodowej“ staje się dla dogmatyka kwestją przeobrażenie mapy geograficznej; jego „wolność polityczna“ jest przedewszystkiem wolnością narodu, nie człowieka, a czem ta wolność będzie dla jednostki ludzkiej; w jakim stopniu rozluźni jej więzy policyjne i ekonomiczne, to odsuwa się dla niego na plan dalszy, jako kwestja podrzędniejszej natury“ (II, 134).

A przecież człowiek, który to mówi, w pewnej chwili będzie „dla żołnierzy polskich pisał modlitwy...“. Konfrontacja powyższa rzuca światło na logikę tego niewątpliwie gorącego, jednak wstydliwego i paradoksalnego patrjotyzmu pewnych sfer, który boi się zgrzeszyć jakimkolwiek stosunkiem z „nacjonalizmem“...

Powyższe cytaty obu naszych autorów mówią, jak widzimy, o przeciwieństwie zasadniczem; w zestawieniu powyższem mamy widok, jak dwa typy ideowe uderzają na siebie atakiem frontowym — przyczem *pointa* w tem, iż nie brak tu zarazem pewnych ważnych zgodności światopoglądu. Jednę z nich—(Konkretem społecznym jest jednostka)—uwydatniliśmy powyżej.

Ale oto nowa zgodność. Narodowiec Wasilewski jest wrogiem doktrynerstwa: wartość idei ocenia on nie ze względu na jej treść samą w sobie, w oderwaniu od praktyki — ale właśnie ze względu na jej znaczenie dla tej rzeczywistości, którą zakreśla się promieniem *nie* wyobraźni, ale dosięgalności swojego ramienia, promieniem potencjalnej realizacji woli — (gdzieindziej niezależnie od Wasilewskiego, nazwaliśmy tę rzeczywistość „rzeczywistością najbliższą“). Punkt wyjścia jest tu ewolucyjno-pragmatyczny: Życie jest niczem innem, jak tylko splotem środków... Jednostka ma w ręku środki, o te środki właśnie chodzi (160).

A skoro tak—i to Wasilewski akcentuje w dyskusji z komunizmem, który powiada, że polityka jego jest „polityką celu, nie środków“—to „trzeba stworzyć moralną podstawę czynu, którąby była cenną człowiekowi, jako wartość współżycia z ludźmi niezależnie od wyniku politycznego (160).

Ale i przeciwnarodowiec Abramowski wyraźnie akcentuje ewolucyjno-pragmatyczny postulat wartościowania

[5]) Zygmunt Wasilewski. „O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej. Wstęp do rozważań nad programowemi zagadnieniami doby obecnej. Warszawa, 1921. Księg. Perzyński, Niklewicz i Sp.

działań politycznych, postulat, który wespół z założeniem psychologiczno-konkretywistycznem (fenomenalizm socjologiczny) ustalić musi z kolei, jak u Wasilewskiego, postulat moralnej oceny polityki:

„Z obojętnością przyjmujemy wszelkie teorje moralności, a chcąc ocenić ich wartość, zwracamy się do ich zastosowania praktycznego. Podejrzliwość jaką mamy zwykle odnośnie do doktryn etycznych, jest tylko wyrazem tej instynktownej nieufności do intelektualizmu ludzkiego, jako do narzędzia poznawanin prawdy. Praktyka natomiast zadawala się zupełnie... (II, 139).

Akt dobroci, czyn bohaterski nie potrzebują żadnych komentarzy. Abramowski potępia w socjalizmie oficjalnym dążność do reformy społecznej za pomocą powierzchownych *coups d'Etat* (II, 112), ową metodę „jakobinizmu, która abstrahując państwo od życia społecznego, pragnie zeń uczynić nowego Mesjasza, zbawiającego „ludzkość przez policję" (II, 120). Zwalcza on ten

„przesąd metafizyczny, który jest w prostej linji potomkiem żydowskiego mesjanizmu, że poza zbiorowością ludzką społeczeństwa znaleść się może jeszcze jakaś siła kształcąca społeczeństwo, że narzucone z zewnątrz, przymusem państwowym, formy życia zbiorowego mają właściwość przekształcania i przystosowywania do siebie natury ludzkiej" (II, 112).

Stąd, oczywiście, polemizuje on z ideą przymusowego rewolucyjnego wprowadzenia państwa komunistycznego; dowodzi, że kolektywizm, podtrzymywany przez państwo rewolucyjne, okazuje swoją właściwą istotę, rodząc znanego od wieków potwora—wyzysk pracy ludzkiej i nowe klasy społeczne, czyli przeistacza się w swoje zaprzeczenie. Z drugiej zaś strony tenże kolektywizm państwowy chybia swej racji bytu wykształcenia nowej duszy ludzkiej komunistycznej, a to skutkiem tego fatalizmu psychologicznego, że ani idea „wolności", ani „braterstwa społecznego" nie daje się rozwinąć za pomocą policji, choćby przybranej w najbardziej radykalne mundury. Natomiast, im silniejszym jest czynnik władzy państwowej — a ta, w ustroju komunistycznym, jak Abramowski trafnie przewiduje, musiała by być absolutną — tem głębiej właśnie zakorzeniają się w duszach ludzkich cechy niewolnictwa, oraz antagonizmu jednostki do zbiorowości — co przecież właśnie, państwo komunistyczne wykorzenić zamierzało. Tak więc *omnis stultitia laborat fastidio sui* (II, 115).

Pisane to było przed latu dwudziestu kilku; w swych przepowiedniach teoretycznych, nie uwzględnił jednak Abramowski całej praktycznej, potwornej inscenizacji takiego przedsięwzięcia. W każdym razie pożądanem jest, aby z tymi poglądami ...komunisty (ewolucyjnego), jakim jest Abramowski, pozostając zarazem liberałem do głębi duszy, zaznajomili się libertyńscy laufrowie czerwonego cara... Abramowski żąda od socjalizmu, aby był rewolucją moralną, przeprowadziwszy, zapomocą bojkotu państwa i samej idei jego, rewolucyjne wychowanie społeczeństwa do ustroju komustycznego.

Stwarzanie demokracji państwowej w dzisiejszym świecie, rozrywanie wszelkich węzłów, łączących państwo z człowiekiem, wywalczenie miejsca dla rozwoju wszystkich odmian i nowości, które się wyłonią z tajemniczych głębin natury ludzkiej; urzeczywistnianie się ideałów moralności samodzielnej, nie mającej nic wspólnego z kodeksem prawnym i policję—są to sprawy mające dla nas bezpośrednią wartość, wartość na dzisiaj... W tych bowiem sprawach tkwi coś więcej, aniżeli przekształcenie się form i ustrojów społecznych: odwieczne pragnienie dusz ludzkich do wolności o piękna wewnętrznego... co przerasta wszelką politykę i wszelkie ewolucje społeczne (II, 374).

Stąd właśnie Abramowski okazuje się tak gorliwym pionierem współdzielczości: Stowarzyszenie nietylko ruguje państwowość z życia ludzkiego, lecz jeszcze rozwija samych ludzi, kształcąc samodzielność w załatwianiu spraw swoich, ducha inicjatywy i energji osobistej, ducha dobrowolnej solidarności i poszanowania człowieka, jako świadomego twórcę czegoś nowego w życiu (I, 376). W tej entuzjastycznej ocenie moralnych walorów kooperatywizmu —ocenie, która swego czasu wielu wibitnych ludzi popchnęła do udziału w tej pożytecznej działalności — jest niewątpliwie przesadą, tem widoczniejszą, iż coraz bardziej się rozwijając, ruch ten wytwarza specjalne organy egzekutywne, masie pozostawiając rolę w wysokim stopniu bierną. Entuzjazm kooperatywistyczny — oto jest konstruktywna strona ideologji Abramowskiego i ciekawe jest, że tu schodzi się on częściowo z ideologją nacjonalistyczną, której również nie jest obce zainteresowanie rozwojem współdzielczości. I ten właśnie— niezależne od przymusu państwowego tendencje korporacyjne, rozlewność działalności nie mogącej zmieścić się w obrębach etatyzmu — jest punkt styczny między rewolucyjnym syndykalizmem, do którego zbliżają się idee Abramowskiego, a nacjonalizmem. Jak wiadomo, nawet niektórzy przywódcy nacjonalizmu francuskiego rekrutują się z obozu syndykalistów.

KAROL L. KONIŃSKI

GÓRY W POEZJI

HISTORYCY literatury, posługujący się tak chętnie metodą biograficzną, za mało przywiązują wagi do spraw ustroju psychofizycznego poetów, podczas gdy ich twórcze życie jest przedewszystkiem pasmem doświadczeń na tle wzruszeń natury estetycznej. W poecie, w każdym zresztą artyście, mamy dwu ludzi, z których tylko jeden utrzymuje stosunki ze światem na prawach ogólnych intelektualno-społecznego poznawania. Drugi — a o tego właśnie w krytyce literatury chodzi — jest poetą, to znaczy jest organizacją psychiczną, która stosunek do świata opiera na intuicji zmysłów. One mu dają kontakt ze środowiskiem, ich percepcje obrazowe są podstawą poetyckiego „prawdo-brania". Krytyka, żeby poetę poznać, musi pochwycić przedewszystkiem ten specjalny proces wzruszeniowy, który ogarnia istność duchową poety z zawieszeniem niejako działalności intelektu i stwarza dzieło w obrazach odtwórczych, których główną wartością jest prawda psychologiczna. To też gdy widzimy całą usilność krytyków, skierowaną na wydobycie z utworu poetykiego—jakby on był traktatem filozoficznym — tylko treści myślowej, postulatowej, moralnej, politycznej, społecznej, która nie jest istotą dzieła sztuki, to musimy ten błąd przypisać brakom należytej metody. Szwankuje na tym punkcie nauka literatury akademickiej, a szwank polega na zaniedbaniu metody psychologicznej

W biografjach poetów umiemy uwzględniać, nawet dość skrupulatnie, wpływy przyrody na umysł dziecięcy i młodzieńczy, na dziedzictwo dyspozycyj psychicznych. Ale to jeszcze nie wystarcza. Należałoby z równą starannością uwzględniać nowość w życiu duchowem poety. Jak ona działa? Jakie czyni zaburzenia w psychice, zanim się sharmonizuje z dawnym nałogiem widzenia [1]),

[1]) W ostatnich czasach coraz częściej spotkać się można z pracami seminaryjnemi z tego zakresu. Są też literackie opracowania, jest Stefana Vrtela „Przyroda w warszawskim okresie twórczości Z. Krasińskiego". Nie wiem, czy autor opracował późniejszy okres, odkąd Krasiński z górami się zapoznał. Do tego rzędu monograficznych opracowań należy świeżo wydana książka Konrada Górskiego „Tatry i Podhale w twórczości Jana Kasprowicza", o której w innem miejscu sego zeszytu dajemy wiadomość bardziej szczegółową.

Więc góry w życiu poety. Nie będę poruszał kwestji, jaką one rolę grają w duszy górala, bo o należy do owych studjów nad układem psychicznym pierwotnym, od dzieciństwa. Bardzo interesujące jest pytanie, jak góry działają na organizację poetycką, zestrojoną w dzieciństwie w nizinach, w widokach poziomych, w widnokręgach wycyrklowanych dokoła z wysokości człowieka. Cdy taki aparat światopoglądowy znajdzie się na wysokich górach, co się z nim dzieje?

Zaznaczę choćby parę momentów: 1) przedewszystkiem zachodzi moment nowości, zakłócający dawne dyspozycje, 2) nagłe transponowanie widoku ziemi z linji poziomych na pionowe, 3) moment ilościowy wrażeń, wymagający innej dozy energji percepcyjnej, niż w warunkach spokoju, jaki sprawiają rzeczy leżące poziomo, 4) jakość tych wrażeń przy silnych kontrastach bezwzględnej ciszy i niesłychanego szumu potoków, światła i ciemności, strzelistości i otchłanności, 5) a nadewszystko podniecające działanie powietrza, które raptownie zmienia stan samopoczucia ,ustrojowego, zwiększając aktywność ustroju.

Co się dzieje w duszy artysty w tych okolicznościach? Odpowiedź na to pytanie jest ważniejsza, niż ustalenie daty i godziny, kiedy z kim się poznał i słyszał jaką anegdotę. To są momenty decydujące o charakterze twórczości; od niej zaczyna się często nowa era poety.

Poeta dąży ku szczytowi. Wzrok oddaje mu w posiadanie świat coraz szerszy i dziwnie łatwo zdobywany. Ogólne podniecenie ułatwia jego zdobywczość; osiąga przy tej pomocy, nieznanej mu w nizinach, bez wysiłku wielkie wyniki. Sukces ten nastraja ducha na nieskończone możliwości. Podbój świata przez rozszerzanie horyzontów i jednoczesne szybowanle w górę nad chmury, w kierunku siedziby Boga—obie te rzeczy zmieniają w człowieku dotychczasowe poczucie stosunku do ziemi i nieba.

Wrażliwość poety z nizin, gdy się znalazł w górach, doznaje uderzenia, które budzi czujność całej jego istoty. Wrażenia zarówno potęgi, jak i grozy składają się na wzruszenie estetyczne wielkiego napięcia, obejmujące akordami całą istność i oddające pod dyktaturę uczuć zarówno myśl, jak i wolę. Ów tembr nastroju psychicznego w rozkoszy estetycznej subjektywnie jest dla poety już poezją, która w nim się stała i która szukać dla siebie będzie tylko wyrazu w akcie artystycznym. Poezja liryczna jest naprzód muzyką, zanim się odzieje w szaty literackie.

Te stany są pamiętne i prędzej czy później ujawnią się w realizacji artystycznej. Te stany są maksymalne, szczytowe. Z największem napięciem łączy się w nich największe rozpięcie ducha. Poeta osiąga poczucie, że jest kosmiczną potegą i zatracając wymiar rzeczy ludzkich, wpada w świat symbolów wymiaru metafizycznego. Typowem zjawiskiem psychicznem bywa tutaj zatarg z Bogiem, któremu człowiek w takim stanie będąc, czuje się mocen sprostać. Że jest typowem, widać z tego, iż w dawnych czasach dostało się ono do mitologji, a stąd przez Aischilosa do poezji świata. Prometeizm typu greckiego jest rodem z gór. Wyobraźnia, którą góry budzą, była kolebką wielu wyobrażeń religijnych. Tylko typu religijnego poeci doznają przemian prometeuszowych. Z Greków stają się w kulturze chrześcijańskiej wizjonerami Golgoty, z urągających Bogu Konradów, po przerobieniu motywu poetyckiego na walor moralny, stają się pokornymi w służbie Bożej Piotrami.

W górach objawia się poetom Bóg ze wszystkiemi atrybutami konieczności i nieskończoności. Tak się objawiał prowodawcom religijnym. Tam w poezji polskiej rozmawiają z Nim Mickiewicz i Kasprowicz.

Tam w górze człowiek, unoszony na skrzydłach radości, że żyje pełnią swojej indywidualności, nie tylko z Bogiem się spotyka, ale i z karą za swoją pychę. Tam człowiek doznaje przełomu moralnego. Tak było już w Zenda Weście:

Skoro na widok przedwiecznego słońca
Zły duch pomyślał o szczęściu bez końca,
Ta myśl ogromna, jako świata brzemię,
Z takim ciężarem padła mu na ciemię,
Że stracił siłę, runął na dół głową
Przez wieki wieków i osiadł na nowo
W samem przepaści niezgłębionej środku.

Mickiewicz, którego przeklad cytujemy, dopiero w r. 1830 zainteresował się losami Arymana i Prometeusza wtedy, kiedy poznał góry.

W górach człowiek doznaje nie tylko wniebowzięcia. Są tam zawroty głowy nad przepaściami. Tam nalatuje go strach i w duszy poetyckiej rodzi symbole piekła. Zwłaszcza burza, która go w górach schwyta, daje mu, jedynie człowiekowi dostępne, wyobrażenie plasryczne Sądu ostatecznego. Przykład tego wyobrażenia mamy w kantyczkach (góra o górę rozbijać śię będzie), a w poezju antycznej najwspanialszy wyraz znalazło ono w obrazie końcowym Ajschylowego Prometeusza:

Oto się słowo zamienia już w czyn,
Ziemia się kręci w krąg!
Obłoków czarny zwał
Rozdziera łysk i grom!
Orkanny szaleje młyn,
Burze prą śladem burz,
Złom się rozbija o złom,
Kłębami zrywa się kurz
Z lecących w przepaście skał!
Wyją wichury,
W zamęcie mąk
Strop się zlewa ponury
Z smaganą głębią mórz,
Strasznie zwichrzoną aż do dna!
Oto się spełnia już
Wyrok, co na mnie padł
Z Zeusowych rąk!

(Przekład Kasprowicza).

Kasprowicz, klasyk z wykształcenia, dopiero w górach i przez góry zapoznał się z poezją Ajschylosa. Nie z książek rodzą się poeci, lecz ze swych wielkich wzruszeń. Potem szukają w książkach zrozumienia swoich stanów i uświęcenia motywami wszechludzkiemi. Całe cykle „Krzaku dzikiej róży“ i „Ginącemu światu“ tłumaczą się dziejami duszy kujawskiej, przeobrażonej w rozpięciu wyobraźni górskiej.

Mickiewicz, klasyk, przypomniał Ajschylosa po podróży krymskiej i alpejskiej. Odyniec poczciwy informuje biografów, że jakiś przekład francuski Prometeusza skierował go w tę stronę. W Rzymie (1829) Mickiewicz kupił oryginał grecki i spędzał nad nim długie godziny. Kiedy mówił o Prometeuszu, „był tak wzruszony, że twarz i usta mu drgały, a łzy świeciły w oczach“. Nosił się z myślą poematu o Prometeuszu „w zastosowanlu do chrześcijańskich pojęć duchowych“. Skończyło się — jak wiadomo — na „Improwizacji“ (w Dreźnie 1832). Szeregu lat trzeba było Mickiewiczowi, żeby swoją postawę duchową zestroić na ton osiągniętego szczytu.

„Improwizacja“ jest niesłychanem w literaturze zjawiskiem czystego prometeizmu w związku z osobistem przeżyciem stanów ekstatycznych na szczycie góry. Na tym utworze łatwo spostrzec, jak potrzebne jest krytyce analitycznej rozróżnianie w poezji lirycznej podłoża wzruszeniowego wyobraźni, jako szkieletu, który się odziewa treścią literacką. Ta treść jest inna w Mickiewiczu, inna u Kasprowicza; tam koło napiętych strun gromadzą się przeżycia narodowe, tu moralne. Różnica typów historycz-

nych występuje w całej pełni, ale budowa duszy poetyckiej bardzo podobna.

Takie zasadnicze wstrząśnienia natur wskutek nagłej zmiany systemu percepcyjnego zmysłowego są sprawdzianiem ich wielkości; mianowicie wystawiają poetów na próbę, czy są poetami do dna swego ustroju, czy tylko mistrzami literackimi. Mickiewicz i Kasprowicz przetransponowali swoje tęsknoty ludzi nizin na nowy ton, znajdując dla swej świadomości artystycznej nowy strój organiczny. Na terenie tych samych „Dziadów", które w innych częściach, pisanych na Litwie, znajdowały ujście dla swych tęsknot metafizycznych — w grobach, wyrosła niebosiężna „Improwizacja", znajdująca połączenie metafizyczne górne.

Potrzeba było czasu na pracę wewnętrzną. Poeta starszej kultury Mickiewicz mocniejszą miał rękę nad sobą. Kasprowicza zaburzenie rozsadzało, przechodził długą burzę, w której trwał lata pod wrażeniem, że znajduje się wśród ginącego świata. Zanim doszło do hymnu „Dies irae", ileż wstrząsów wyraził w utworach pomniejszych „Nad przepaściami"! Kasprowicz był bezpośredni, Mickiewicz otamowany, nie tak żywiołowy. Najlepszy dowód jego wstrzemięźliwości artystycznej—to sonety krymskie: jakby się popisywał swoim objektywizmem. A przecież tam pierwszy raz zajrzał w przepaść. Gdy go w drodze nad przepaścią w Czufut Kale mirza ostrzega: „tam nie patrz i ręką tam nie wskazuj", nasz pielgrzym odrzekł:

— „A ja spojrzałem! Com widział, opowiem po śmierci, bo w żyjących języku niema na to głosu"...

Mickiewicz zamknął w tem słówku więcej, niżby mógł dać w całym poemacie opisowym. Tajemnica gór naładowała jego nerwy. Eksplodował w „Improwizacji". A żeby wzbudzić w sobie poczucie potęgi i panowania nad światem, wystarczyło mu przypomnieć stan swój na szczycie góry nad chmurą.

Uczuciu potęgi odpowiada na zmianę — znużenie, smutek, strach. Wtedy poeta szuka oparcia dla duszy w tem, co zostawił na dole. Kasprowicz w jednym z sonetów alpejskich („Na lodowcach Aletschu") na widok przepaści i na huk lawiny reaguje strachem, smutkiem („ach, smutek duszę przygniata i męczy: nie zwykła ona chodzić temi ślady"). Dusza szuka ratunku i oto znajduje— co? — macierzankę!

> „Lecz patrz, u stóp się macierzanka wdzięczy w mchach... A tu rumianek naszych pól... I z drogi straszliwej grozy, przejmującej trwogi dusza na skrzydłach znużonych uchodzi w kraj łąk i lasów rodzinnych...".

Zjawisko psychiczne tem jest bogatsze, że poeta przyniósł z sobą w góry swój dawny świat, do którego jest przywiązany. Oddalając się od niego w sferę nieznanych dotąd wrażeń, uczuwa lęk nowości, który jest stałem tłem wszystkich lęków, doznawanych jako przygód. Ten niepokój zasadniczy, odczuwany ustrojowo z powodu oddalania się od swych pieleszy, w chwilach znużenia lub trwogi zamienia się w tkliwą tęsknotę do stanów dawnych, a znowu gdy radość podboju świata na szczytach ogarnia duszę, wtedy najniespodzianiej wrywa się do niej dysonans wyrzutu, że się opuściło swój świat dla szczęścia osobistego.

W sonecie z cyklu „ Z Tatr" (II) poeta wspiął się „dumnie" tam, gdzie tylko orły goszczą, w błękity zatapia wzrok „zuchwały" i wznosi dłoń „po słońca koronę". Jest u szczytu szczytów, zakochany w sobie, oszalały z radości, że zerwał już „pęta nędz padolnych". I właśnie wtedy „od nizin, zasłanych pobitemi zbożami", dobiega go powiew, „jakby echo jękliwe i do serca się wkrada wyrzutem".

Oto widzimy, że nie byłoby w poezji symbolów wszechludzkich, któremi tak chętnie zajmuje się krytyka literacka, owej treści filozoficznej i religijnej, gdyby nie dynamika zmysłowych wrażeń. Te odczucia rozlewnością swoją po coraz wyższych komorach duszy, przechodząc na uczucia, budząc ze snu obrazy z głębi podświadomości, kojarząc się z motywami moralności, wytwarzają zestrój, z którego symfonicznie rodzi się obraz poetycki. Nuta radości, jak widzieliśmy, dopełnia się nutą niepokoju, patosowi triumfu odpowiada krzyk zgrozy, wysokim napięciom — minorowy spadek sił w znużeniu. Nie są to tylko wrażenia, zobjektywizowane narządami wzroku i słuchu; główne z nich brane są zmysłem ustrojowym najbardziej subjektywnym. U Kasprowicza reagują na nie bezpośrednio centra świadomości uczuciowej i budzą sumienie indywidualne i społeczne. Ten wyrzut, o którym Kasprowicz wspomina w powyższym sonecie, przeradza się w poczucie grzechu społecznego. Radości przeciwstawia się smutek i zmusza go do odwrotu z wyżyn „samolubnych". Smutek bierze na siebie barwę litości dla ludzi, którzy zostali na dole. Widzimy, że w tym akordzie uczucie prometejskie wypływa genetycznie z wrażenia niesamowistości nowego środowiska, ze strachu i z tęsknoty do punktu oparcia.

W Kasprowiczu przez cały ten okres zaburzeń, spowodowanych nowemi odczuciami w górach, trwa walka między naturą nadgoplańską a góralem. Dopóki poeta nie przetrawił w sobie gór, dusza mu się rozdwaja: część jej jest w górach, a część krąży koło Gopła. W czasie tworzenia „Święty Boże" jest jeszcze cały na Kujawach, gdzie pragnie mieć „samotny grób" w pobliżu tęskniącego jeziora. W „Mojej pieśni wieczornej" wszystkie wizje pełne grozy mają za tło obraz gór („Dzień mój przygasa — za wielkim niebosiężnym przygasa mi szczytem"), a gdy dusza wpada w rozmodlenie do ciszy i melodji fujarki, pejzaż staje się kujawski („Błogosławiona niech będzie ta chwila, kiedy się rodzi wieczorny hymn duszy").

Z Tatrami łatwiej było Kasprowiczowi się pogodzić, niż z obcemi Alpami. Tam szukał oparcia bodaj w macierzance — tak wszystko było mu nowe. W Tatrach miał swój lud, mógł całe życie tutaj zsyntetyzować, godząc sprzeczności, zżywając się z powietrzem, uspakajając wyobraźnię w miarę jak goiły się rany osobiste, — które mu zadało życie — w nizinach. Wtedy, gdy już płynął w łożysku, przyswojony Tatrom, jak Dunajec w Poroninie, opowiada życie swoje jak ballady, jak sen wspominając przebyte w wodospadach kataklizmy; a wtedy urwało się obcowanie z nadgoplańską niziną, nie wspomina już o niej.

Jeżeli prawdą jest, że dusza jednostki przebywa w swym rozwoju wszystkie okresy, które przebył gatunek, to Kasprowicz dał nam tego procesu obraz bardzo wykończony. A pełni wyrazu osiągnął ten obraz przez to, że zdarzyły się w życiu Kasprowicza owe góry. One dały należyte rozpięcie jego duszy. Przerobił zaś w sobie tę drogę skróconą cywilizacji od pierwszego stanu do poziomu najwyższego wyrafinowania w ten sposób, że wysiłkiem wyobraźni poetyckiej pracował duchowo dotąd, dopokąd świata nie przerobił na swoją własność wewnętrzną. Wtedy dopiero się uspokoił. Bóg, którego zrazu nie chciał widzieć, a który mu w górach się objawił, jako groza świat przerastająca, przeciwko któremu się buntował, zbierany przez niego ze świata znalazł się wreszcie w nim, zmieścił się w tym świecie, który na schyłku żywota uważał za własny. Wyciągnął treść świata i stworzył z niej świat własny. A ów grozę budzący, niepojęty Bóg stał się tutaj Bogiem domowym poety.

Ten górski, poroniński Kasprowicz jest dla mnie symboliczną postacią życia, które jest silniejsze od śmierci, symbolem chłopskiej uporczywości życia. On pokonał potęgę gór, osiodłał ją i na niej spoczął, a one mu oczy zamknęły dłonią macierzyńską, wonną i miękką, jak kiść limby.

Dla innych polskich prometeistów były one przygodą, dla niego stały się losem osobistym. Mickiewicz poszedł dalej, jak pielgrzym, wziąwszy z sobą tajemnicę gór. Gdyby nie górne spojrzenie w niziny, a pełne miłości dla utraconego na zawsze spokoju, nie byłby doznał objawienia Litwy w „Panu Tadeuszu".

Słowacki był w „Kordjanie" prometeistą z drugiej ręki, pozował na szczycie Mont Blanc Kordjana, aby stąd spłynął na obłoku na ziemię polską, jako człowiek czynu. Słusznie zauważono w tem pierwiastek komiczny (Kleiner, T. Grabowski). Można w tem widzieć tragiczność. Ten bowiem Kordjan z obłoku był potem w Polsce upiorem manjery literackiego myślenia tam, gdzie trzeba było działać. Jeśli zaś chodzi o motyw wyobraźni, że człowiek spływa na obłoku, to znowu muszę wrócić do twierdzenia, że pierwsze wrażenia w odmiennem środowisku przyrody zostawiają w wyobraźni długotrwałe ślady. Na Słowackim wrażenie zrobiło morze w podróży do Anglji. Kiedy w r. 1833 na szczycie gór w Alpach czeka wschodu słońca, odcięty mgłami od ziemi, doznaje wrażenia, że stoi na pokładzie okrętu, płynącego do nieba (list do matki). Owocem tej wycieczki był poemat „W Szwajcarji", w którym potraktował góry dekoracyjnie.

Był w Polsce poeta, pokrewny naturą Kasprowiczowi, Seweryn Goszczyński. Wychowywał się w widnokręgach stepu. Znalazł się w 1832 w Tatrach — i tu był szczyt jego życia poetyckiego. Od zetknięcia z górami zaczyna się nowy okres w życiu Mickiewicza, Kasprowicza i Goszczyńskiego. Przemiana, która tu nastąpiła w Goszczyńskim, zadecydowała o drugiej części jego życia. Spisał te wrażenia z notatek w 20 lat potem—sucho, jak geograf i etnograf. Ale to i owo o stanie duszy można wyczytać:

„Dziwny pociąg—pisze w jednem miejscu—rwał mnie zawsze ku górom, ku życiu w górach. W mojej szkolnej młodości nie było dla mnie nic przyjemniejszego, nic pożądańszego, jak śród stepów ukraińskich napotkać lada skałę, drapać się po niej, przesiadywać na niej po całych godzinach, marzyć większą część nocy marzeniem góralskiem. Nigdy nie zapomnę skalistych brzegów Tykicza, nigdy nie zapomną jaskiń Zofjówki... Nic tak nie wyzwalało, nie podnosiło mojej wyobraźni, jak choćby tylko myślenie o górach".

Na górze Panieńskiej pod wrażeniem widoków „zbudziły się myśli, podniosły się rojem i zaćmiły mu wszystko". Zamiast na nie patrzeć, poczyna szukać gniazdka ptaszyny i zajmuje się fijołkiem, który był przygniótł.

Goszczyński zawdzięcza górom świetny poemat „Sobótkę", ale najznamienniejszym utworem są jego „Proroctwa ks. Marka", zwłaszcza ustęp „Łomnica", ogłoszone poraz pierwszy w dziełach zbiorowych 1910 r. Myśl jego, poruszona ku niebu w górach, nie dała się opanować artyście. Mistycyzm, który widzieć chce w świecie realne życie duchowe, kładzie tamę symbolice. Nie miał kultury Mickiewicza i Kasprowicza. Tajemnice gór męczyły jego wyobraźnię zagadnieniami z dziedziny poznania. Czuł się, jak góral otoczony duchami, utajonemi w przyrodzie, nawet więcej, bo utwierdzał to wrażenie filozofją swoistą.

Bardzo ciekawe i ważne są refleksje Goszczyńskiego (29 września 1832): o „wpływie tajemniczym gór". Stwierdza, że „atmosfera gór ma wyższość nad atmosferą dolin". Po powrocie w dolinę „ciężał, tępiał, tracił spężystość energji wewnętrznej". W górach

„stan zdrowia, wrażliwości, swobody znowu mi powraca, myśli się wyjaśniają, u c z u c i e g ł ę b i e j s i ę o t w i e r a, wszystkie władze g r a j ą silniej i harmonijniej. Jest w tem dziwna jakaś tajemnica, dziwna i niezaprzeczona. Wszystkie ludy ją czuły czuciem najgłębszem, bo religijnem, wszystkie religje świadczyły o niej i korzystały z niej. Wyżyny były zawsze miejscami wybranemi do modłów, do obrzędów religijnych, do zlewania ziemi z niebem. Na wyżynach płonęły święte ognie magów, jeżyły się kamienie druidów"...

Wymienia dalej Horeb, Synai, Syjon, góry Galilei, Tabor, Kalwarję, górę Oliwną.

„Cóż to jest, o góry, ta dziwna potęga przywiązana do was—owa tajemnica, która was uświęca najświętszemi chwilami życia ludzkości?".

Goszczyński tłumaczy to potęgą wpływu sił n a d p r z y r o d z o n y c h. Ale psychologja, która te rzeczy wyjaśnia naukowo, może się oprzeć na stwierdzonych przez Goszczyńskiego faktach z całem zaufaniem.

Każdy jest poetą, choć nie każdy pisze poezje [1]). Przedewszystkiem jest poetą każdy artysta. I mnie, gdy myślę o wpływie gór, chodzi właśnie o ten mianownik, który jest wspólny artystom, jako organizacjom zdolnym do wzruszeń estetycznych. Poetą był Mieczysław Karłowicz. Na nim przekonać się można, co znaczy instrument somatyczny w poecie. Karłowicza góry nie tylko nastrajały poetycko, one mu dawały dosłownie zdrowie cielesne. Bez gór nie mógł już istnieć. Z Warszawy chronił się w góry z uczuciem rozpaczy, że pracować nie może w nizinie, bo siły go opuszczają. A w górach, które go nastrajały swojemi „odwiecznemi pieśniami" wzorem był siły męskiej dla taterników i czuł się w pełni sił twórczych. Ale nigdzie tak, jak w Tatrach.

„Gdy znajdę się—pisał—na stromym wierzchołku, sam, mając jedynie lazurową kopułę nieba nad sobą, a naokoło zatopione w morzu równin, zakrzepłe bałwany szczytów — wówczas zaczynam rozpływać się w otaczającym przestworzu, przestaję się czuć wyosobnioną jednostką, owiewa mnie potężny, wiekuisty oddech wszechbytu. Tchnienie to przebiega przez wszystkie fibry mej duszy, napełnia ją łagodnem światłem i sięgając do głębin, gdzie leżą wspomnienia trosk i bólów przeżytych, prostuje, goi i wyrównywa. Godziny przeżyte w tej półświadomości, są jakby chwilowym powrotem do niebytu; dają one spokój wobec życia i śmierci, mówiąc o wiecznej pogodzie roztopienia się we wszechistnieniu". („Taternik". 1909 nr. 2).

A więc — kończę tem, od czego zacząłem — poezja literacka zrozumiała się staje w swojej istocie wtedy, gdy sięgamy do dna jej prawdy psychologicznej.

ŻYGMUNT WASILEWSKI

[1]) I z tego stanowiska wpływ gór ujmując, trzeba go nazwać cudownym. Nie każdy ustrój oczywiście zdolny jest w górach podnieść się na wyżyny twórczości poetyckiej i religijnej, ale każdy może się przez góry uszlachetnić. Bodźce, działające na zmysły człowieka w górach, tylko w jednostkach specjalnej budowy mogą poruszyć wszystkie dziedziny ducha do działania syntetycznego pod przewodem wyobraźni poetyckiej lub religijnej, ale jest faktem — w każdym podnoszą dodatnio funkcjonalność fizyczną i duchową. Cóż porywa w góry owe setki taterników, którzy dla turystyki i sportu, z taką łatwością narażają się na utratę życia, na jaką w dolinach nie zdobyłoby się ich bohaterstwo? To samo działanie, jeno nie przekraczające systemu nerwowego ruchowego. Przy wysokiej kulturze ogólnej i w tym nawet zakresie z owych podniet człowiek mógłby wiele osiągnąć nie tylko dla zdrowia ciała, ale i dla zdrowia ducha. Ten jednak użytek, jaki nasz ogół oświecony robi z gór, przenosząc (*vide* Zakopane) najniższe upodobania i obyczaje miast, nie odpowiada tradycjom owych tajemnic poezji i religji, które uświęciły te miejsca orłowe „najświętszemi chwilami życia ludzkości". Góry są poezją ziemi. Jeżeli się tej nie poddajemy, to daremny wysiłek prometejski poetów, którym się Bóg w górach objawia. Ludzie zdegenerowani zabijają poezję przyrody już tem samem, że ograniczają swój kontakt z nią do wzroku. Mieszczuch dąży na Pilatusa kolejką. Całem ciałem, wysiłkiem jego energji zdobywać można czary gór. Kolejki i hotele w Alpach upośledziły człowieka, zasypały źródła poezji i zamordowały w człowieku przeciętnym pierwiastek prometejski. Z tego stanowiska ocenić należy zasługi położone dla polskiej kultury przez Chałubińskiego, że góry odkrył i Jana Gwalberta Pawlikowskiego, ze je uratował od barbarzyństwa zboczonych zakusów cywilizacyjnych. Czytajcie jego rozprawę: „Kultura a natura" (Lwów 1913), jego prace nad ochroną Tatr, jego przepiękne roczniki „Wierchów". Pewno znacie Ruskina, a on więcej dla nas znaczy.

BOŻY GNIEW

I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Potrząsnął nami Boży gniew!
I Bratnia się polała Krew!
I spada kroplami, jak ołów,
Na polskie, ach! Sumienie
— Szatanom radosny połów.
Nieszczęsne pokolenie!

Kto-ś Chrystusową chadzał drogą,
Nie bluźnił życiem Pańskiej Męce
Niech Duchy Jasne cię wspomogą:
Umywaj ręce.

Kto-ś nie plwał jadem plugawych słów
I nie lżył czci bliźniego,
Nie truł niewinnych, młodych dusz —
Krwawe cię widma nie oblegą,
Z pogodą w sercu Polsce służ!
I śmiele mów:
„Umywam ręce".

Któżeś cudzego nie zgarniał mienia
I krzywd nie winien, ni ludzkich łez,
Spokojnie, Bracie, dotknij Sumienia.
Oto boleści twojej kres:
Umywaj ręce.

Kto-ś pod dostojny Prawdy płaszcz
Nikczemne kłamstwo chował,
Kto-ś rękę dając, zdradę knował,
Ach, tyś to plwał z armatnich paszcz!...
Jakoż umyjesz ręce?...

Kto-ś, oszołomion czadem Pychy,
Nad wszystkiem swej nie stawił woli,
Sam w Oczach Boga robak lichy,
Prostaczków kto nie uwiódł sumień,
Nie tobie gorze Krwi Bratniej strumień,
Nie ciebie rana bratnia boli:
Umywaj ręce!

Kto usta pełne Boga miał,
A w sercu nie miał Boga,
Bracie, straszliwa twoja trwoga:
To twój był bratobójczy strzał!
Toś ty sumienia wróg!
— Pomóż ci Bóg!
Jakoż umyjesz ręce!?

Potrząsnął nami Boży Gniew!
I Bratnia się polała Krew!
Bezcenna Krew...
Polaku! wszystek w pierś się bij!
I obie ręce do Zgody!!
Niech z polskich łez i z polskiej Krwi
Nie natrząsają się narody!

Potrząsnął nami Boży Gniew!!.
Do Zgody!!!

JÓZEF RUFFER

Warszawa, 15 — 19 maja, 1926.

P. S. Poeta jest jak ptak na gałęzi. Śpiew jego należy do wszystkich, a on do nikogo — jest Boży.

J. R.

LIBERUM VETO

Rozum z urzędu. — Wrzask i szept. — Wspomnienia cenzurowe. — Patrz końca. — Znowu skandaliczne odkrycia w zarządzie Ligi Powietrznej i Towarzystwie Lotniczem.

CHOCIAŻ po wojnie znaleźliśmy się wszyscy w obrocie „młyna djabelskiego", w którym ci, co byli na górze, zjechali na dół a z dołu wznieśli się — na górę; chociaż—zwłaszcza w Polsce—wszystkie wartości zostały „przewartościowane" a dla przyzwyczajenia się do tej przemiany mieliśmy osiem lat, ciągle jednak uważamy jej następstwa za niespodzianki. Nie różnię się pod tym względem zapewne od moich czytelników. Dusza ludzka, jak ciało, ma także swoje nałogi myślenia, z którerni nie może się rozstać pomimo przeciwnych doświadczeń. Więc i mnie ciągle się zdaje, że wolność słowa publicznego powinna być zapewniona pisarzom poważnym bez żadnych ograniczeń, że w „najradykalniejszej konstytucji" nie mogą być im nakładane kagańce jak złym psom, że w niej już nie powtórzą się metody rządów despotycznych, tłumiących opinję jednostek i warstw, które dostarczają jej światła. Ten nałóg myślowy jest we mnie najzupełniej usprawiedliwiony. Odbyłem studja filozoficzne i socjologiczne w dwóch uniwersytetach, blizko 60 lat uczestniczę w badaniu potrzeb i wytwarzaniu się przekonań mojego narodu, artykuły moje w tym przedmiocie wynoszą kilkadziesiąt tomów, unikam wycieczek lekkomyśnych i krytyki czynów leżących poza dziedziną spraw publicznych — mimo to nie jestem uprawniony do zabierania w nich głosu bez pozwolenia cenzury i ciągle słyszę około siebie urągliwy śmiech Funkensteinów, Jankuljów i Emauskich? Jakto— mówię sobie — ja mam być głupszy i gorszy, niż pierwszy lepszy nominat, maczający swoje pióro w urzędowym kałamarzu? Ja mam gorzej znać położenie, istotę, potrzeby i warunki rozwoju mojego narodu niż?... Duchy Funkensteinów i Janknljów znowu się śmieją.

Poszukajmy jednak odpowiedzi na to pytanie. Przysłowie niemieckie, wyznawane przez cały świat biurokratyczny, uczy: „komu Bóg dał urząd, temu dał również rozum". Więc oficjalnie sądząc, my uczeni, literaci, publicyści nawet najwyższej rangi mamy mniej rozumu, niż każdy urzędnik, przeznaczony do nakreślania granic swobody naszego słowa publicznego, chociażby aż do dnia swojej nominacji tyle myślał o sprawach społecznych i politycznych, ile np. indyk, umiejący zmienić swoje korale sine na czerwone. To jest wzgląd pierwszy. Istnieje również ważny drugi. Wszyscy niezadowoleni z obecnej „leworządności", komuniści, bolszewicy, niezliczeni kandydaci do posad „moralnie uzdrowionych", amatorzy rewolucji „pogłębionej", obrońcy chłopów „niezależnych", hajdamacy polityczni, rozbijający państwo Polskie, wydają jawne i tajemne pisma, urządzają wiece, rozszerzają odezwy, w których krzyczą aż do rozdarcia gardeł na strzępy, złorzeczą, lżą, łżą, atakują błotem i gazami trującemi, oskarżają i protestują. Tylko „praworządna" publicystyka albo milczy, albo poprzestaje na głaskaniu cenzury pod włos. Zachowuje się tak samo, jak obrońcy zgwałconej konstytucji w sejmie, którzy po zamachu majowym odśpiewali gorzkie żale płaczliwym dyszkantem. Wtedy, kiedy spodziewaliśmy się burzy z piorunami, upadł drobny deszcz łez. Podobnie zachowuje się prasa nieuprzywilejowana, niefetyszowa, niebałwochwalcza i niesłużalcza. Pokonana, grzeczna, lękliwa, uznająca fakty spełnione, nie piętnuje nawet ohydy denuncjatorstwa. Widocznie trochę bakteryj tej zarazy krąży w naszej krwi od czasu niewoli. Kiedy pewnego razu skarżyłem się prezesowi komitetu cenzury Ryżowowi na szczególną jej

surowość względem mojego tygodnika, odrzekł mi: „Podziękuj pan za to swoim rodakom. Widzisz pan ten gruby pakiet? Nie otworzyłem go jeszcze a wiem, co zawiera. Są to wycinki z „Prawdy“ naklejone i podkreślone czerwonym ołówkiem dla zwrócenia uwagi cenzury na wyrażenia i ustępy, które zostały przepuszczone a powinny być wstrzymane. Taką posyłkę otrzymuję co tydzień. Rozciął kopertę i rzeczywiście wyjął z niej to, co zapowiedział. Zamilkłem, nie mogłem się dalej skarżyć. Otóż to samo, co czynili denucjanci polscy dla cenzury rosyjskiej tajemnie i bezimiennie, czynią teraz jawnie i imiennie dla polskiej. Jakże przeciwdziałają tej sromocie jej ofiary? Nie stawiają denuncjantów pod pręgierzem, tylko „ubolewają nad złym zwyczajem“.

Nie obwijajmy prawdy w bawełnę frazeologiczną i wyznajmy szczerze, że znikczemnieliśmy — jedni czynnie, którzy popełniają niegodziwości, drudzy biernie, którzy patrzą na nie obojętnie i z niemi nie walczą. My ewolucjoniści, przeciwnicy rewolucyj i komunizmu nie umiemy zdobywać się na protesty śmiałe, głośne, energiczne, które odbiłyby się żywem echem w miljonach dusz pokrewnych. Przemawiamy szeptem lub półsłówkami, chorągwie praworządności wiszą sflaczałe na masztach, bo nie rozwija ich silny wiatr. Po tej stronie grzeczność, ustępliwość, zimna krew, nawoływanie do równowagi i spokoju; po tamtej — chamstwo, upór, furja i wzywanie do boju. Która strona przy takiej różnicy energji, nastroju i rozmachu musi zwyciężyć? Oświadczyłem kiedyś wyraźnie cenzorowi rosyjskiemu, który mnie strofował: „Ja piszę tak, jak gdyby cenzura nie istniała i ufam swojemu nawyknieniu, że nie posunę się za daleko. To jest mojem prawem i obowiązkiem, pańskiem zadaniem mnie krępować a ja pana w tem zadaniu wyręczać nie będę“. Tak postępuję obecnie i postępować będę zawsze, chociażbym do końca życia ani razu nie otrzymał dla moich artykułów „*dozwoleno cenzuroju*“. Ta zaś instancja niech się strzeże, ażeby kiedyś nie ogłoszono jej konfiskat, ażeby przyszłe a może nawet teraźniejsze pokolenia nie czytały ze zdumieniem i śmiechem prawdziwych a nieprawdopodobnych opowieści, jak niegdyś o cenzurze rosyjskiej, przekreślającej artykuł przyrodniczy, w którym znajdowało się wyrażenie: „karaluch syberyjski coraz bardziej wypiera karalucha europejskiego“. Już tyle razy i tak skandalicznie zgwałcono naszą „najradykalniejszą konstytucję“, która przecie zapewniła wolność publicznego słowa, że należałoby pozwolić nieco jej odpocząć. Jeżeli zaś to słowo, wypowiadane z najczystszą intencją, będzie dalej tłumione, niewątpliwie nastąpi to, co się działo za rządów rosyjskich: powstanie publicystyka polska, drukowana tajemnie w kraju lub jawnie zagranicą, taka, jaką wydawał i jaką opisał w swej broszurze p. t. „Bibuła“ — p. Piłsudski. Posiadacze władzy powinni bardziej, niż ulegający jej, pamiętać o przestrodze: „*Respice finem*“ — patrz końca.

Znaczna część historji naszego życia bieżącego bądź przesuwa się, bądź powinna przesunąć się przez kryminał. Gdyby podjęte przez twórców rokoszu „uzdrowienie moralne“ było szczerym, jedynie przez dobro narodu kierowanym zamiarem, stałoby się wielką zasługą i nieocenionem dobrodziejstwem. Niestety, okazało się ono hasłem pustem lub ograniczonem do wyrzucenia z najważniejszych stanowisk osób głównemu operatorowi niemiłych i obsadzenia faworytami. Wrzody istnieją dalej niewycięte i trwać będą dalej, tylko pod zmienionemi nazwami. Na jeden z najwstrętniejszych ropniów rzucił jaskrawe światło S. L. Lewicki w broszurze p. t. „Skandal w Lidze Obrony Powietrznej“. Broszura ta wyszła w chwili, kiedy uwagę publiczną pochłonęły bratobójcze mordy na ulicach Warszawy, więc nie zajęła opinji publicznej. Zresztą tak oswoiliśmy się z wiadomościami o złodziejstwach, przywłaszczeniach, roztrwonieniach i rabunkach majątku narodowego, że żadne tego rodzaju odkrycie nie zdoła już nami wstrząsnąć. A w tym wypadku chodzi o sprawę wielkiej wagi. Obrona powietrzna naszego państwa jest bardzo słaba i w porównaniu z potęgą mocarstw sąsiednich, które ciągle nam grożą zagładą — nikła. Zorganizowana dla niej Liga czerpie swe środki z drobnych składek ubogiego społeczeństwa, które są ofiarą świętą, a które niesumienni administratorzy grabią lub marnują. Autor wykazuje szczegółowo, jak jej zarząd budował przepłacane hangary, jakie wyznaczał swoim członkom honorarja za małe pisemka reklamowe (za 150 wierszy druku 4000 zł.), jakie oni pobierali pensje (jeden z nich 1050 zł. miesięcznie, mając równocześnie inne zajęcia płatne), jak przekraczano budżet, jak umieszczano kapitały w niepewnych bankach prywatnych. Ogółem straty materjalne oblicza na 990,000 zł.

Świeżo gazety doniosły, że zarząd Towarzystwa Lotniczego, po ujawnieniu wielu jego nadużyć, oddany został pod opiekę prokuratora.

Oto w jakich rękach pozostaje nasza flota powietrzna, jedna z tych sił, które mają nas bronić w przyszłej wojnie na dwóch frontach. Armja lądowa rozdarta na dwa obozy, marynarka sponiewierana, lotnictwo przeżarte nadużyciami — wobec tego śpij Polaku spokojny o bezpieczeństwo ojczyzny — i po przebudzeniu się śpiewaj „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy“, albo— „My pierwsza brygada“.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

KONSEKWENCJE

Po przewrocie majowym, rząd, który winien bardzo pilnie czuwać nad utrzymaniem równowagi budżetowej, podwyższył bardzo znacznie wynagrodzenie oficerów, zwłaszcza szarż wyższych, istotnie dotychczas bardzo nędzne. Uczyniono to, co czynili zazwyczaj dyktatorowie, opierający swą władzę na armji. Nie należy się dziwić temu faktowi, trzeba tylko się dziwić, że nie przewidziano dalszych konsekwencyj.

Pogląd materjalistyczny, panujący w sferach radykalnych, wychowanych na ideologji socjalistycznej, sprawił, że za najgłówniejszy i bodaj jedyny motyw postępowania uznano egoistyczne dążenie do poprawy bytu. Uważano, że w walce o duszę ludu z rządami zaborczemi rozstrzygnie ten motyw, stąd w agitacji posługiwano się obietnicami, które miały kupić lud dla Polski. Było to lekceważenie pobudek idealnych, tkwiących w masach instynktów narodowych, na których tylko skutecznie mogła się oprzeć i oparła praca uświadamiająca kół narodowych. Ta metoda pozyskiwania szerokich sfer dla Polski obietnicami i świadczeniami materjalnemi znalazła szerokie zastosowanie po odbudowaniu państwa, zarówno w stosunku do włościan, jak i rzesz robotniczych. Skutek jej wiadomy: pauperyzacja państwa, jak i szerokich warstw ludności, rozbudzenie jak najdalej idących roszczeń do państwa i rozgoryczenie mas w stosunku do własnej państwowości.

Skoro nu czoło wysuwa się zaspokojenie postulatów materjalnych jednych grup, zgłoszą się niechybnie inne, czując się pokrzywdzone. Rzecz zrozumiała, że z żądaniem podniesienia głodowych płac wystąpiły organizacje urzędnicze, których wynagrodzenie normuje na wspólnych podstawach ta sama ustawa, która ustaliła pensje oficerskie.

Żądano w imię ratowania skarbu od rzesz urzędniczych ofiar i to odwołanie się do uczuć ideowych znalazło piękny oddźwięk. Ale teraz—gdy znacznie podwyższono pensje w wojsku—tym motywem posługiwać się już nie można. Bo przecież karykaturalnie brzmi dowodzenie „Głosu Prawdy", znowu w myśl poglądów materjalistycznych, że oficerom należy się większe wynagrodzenie, jako zapłata za ograniczenie swobód politycznych i brak prawa strajku (którego i urzędnicy nie posiadają). A obok urzędników administracyjnych wystąpili, oczywiście, gwałtowniej kolejarze, na których poparcie liczyła zazwyczaj lewica. A dalej, jak zwykle, równolegle z tem dążeniem do podniesienia wynagrodzenia urzędników, ujawnia się coraz szerzej ruch do podwyższenia zarobków robotniczych.

Co się wobec tych tendency, którym obóz „odrodzenia moralnego" nie może przeciwstawić żadnej idei, stanie z równowagą budżetową.

B.

RZĄDZĄCA OPOZYCJA

GDY lewica po raz pierwszy doszła do władzy — za rządów p. Moraczewskiego, mogła z naiwnym optymizmem i młodzieńczą lekkomyślnością, probować wcielenia w życie haseł broszurkowych radykalizmu. Teraz położenie jest inne i powtórzenie podobnych eksperymentów po doświadczeniach, będących w świeżej pamięci, byłoby pędzeniem na niechybne złamanie karku. Trzeba przynajmiej starać się o utrzymanie równowagi budżetowej i wystrzegać się inflacji.

Ale natura ciągnie wilka do lasu. Nasi radykaliści wyrośli w zasadniczej opozycji. Przyzwyczaili się do najłatwiejszej metody agitacyjnej, do demagogji, obiecującej gruszki na wierzbie i zwalającej odpowiedzialność za wszystkie niedomagania i niezaspokojone żądania i pożądania na panoszącą się reakcję. Teraz ujęli ster państwa w ręce. Winni wobec mas, oczekujących tyle po przewrocie w myśl rzucanych hojnie obietnic, wykazać, że nastał okres ich realizacji. Narazie jeszcze można było jechać na frazesie, że wszystko się zmieni, skoro poobsadza się stanowiska kierownicze przez swoich ludzi. Jednakże przy szybkiem tempie rugów takie tłumaczenie traci swą podstawę.

I oto jesteśmy świadkami ciekawej taktyki. Organ miarodajny „Głos Prawdy" uprawia słowną opozycję przeciwko rządowi, solidaryzując się z postulatami mniej lub więcej demagogicznemi, ale w każdym razie sprzecznemi z polityką rządu, który musi dbać o interesy skarbu. Dla naszej lewicy najidealniejszy był stan rządów, niesłusznie zwanych fachowemi. Wówczas piorunowało się na reakcję, a przeprowadzało się dzięki presji, czy stronnictw lewicowych, czy organizacyj zawodowych swoje postulaty. Wpływ decydujący był zapewniony, a w opinji mas, nie orjentujących się w sytuacji, nie ponosiło się odpowiedzialności za politykę rządu. Dbający o popularność i zdemoralizowani demagogją współuczestnicy przewrotu chcieliby obecnie tak samo salwować swoje radykalne oblicze. Robią opozycyjne gesty wobec polityki rządu, który z ich łona wyszedł, i usiłują wmówić w swych zwolenników, że jakieś ciemne siły w rządzie paraliżują ich zamiary uszczęśliwienia mas. B.

ŚWIĘTO ŻYDOWSKIE

W TYCH dniach dał się zauważyć w Polsce pewien zastój w biegu spraw politycznych z powodu święta żydowskiego (10 — 12 września), mianowicie święta nowego roku (5687 od stworzenia świata). Przykro pewno było delegatom polskim do Ligi Narodów (p. Sokal, Mühlstein, Grosstern - Gwiazdoski) pracować w owe dni, a właśnie na te dni przypadła gorączka w sprawie przyjęcia Polski do L. N. Tak samo w „Nowym Kurjerze Polskim" uciec się musiano o zastępstwo do szabes-gojów. Dzięki Bogu tych nie brak.

Na myśl o tem staje w oczach widok dawnych trafik galicyjskich i szynków w sobotę. Szafy pozamykane a szabes-goj, osobistość bez fizjognomji, nie pomna rodu,— dysponuje wydzielonym pod rękę towarem.

W takich dniach zastój jest wszędzie: i w handlu żywym towarem, i w tajemnych warsztatach paszportów, i tam gdzie pieniądz po cichu się fabrykuje, albo inna jaka banderola. Jest faktem, że w prasie nie spotyka się teraz innych nazwisk żydowskich, jak tylko fałszerzy. Cenzura jakoś przepuszcza dostarczane prasie przez policję spisy chwytanych fałszerzy paszportów i pieniędzy. Ale też policja ma „złą prasę" wśród lewicy, obecnie kraj sanującej. Lewica bowiem Polaków sanuje, ale żydów szanuje.

Do czego dochodzi respekt Berbecji dla żydów, dowiadujemy się z przechwałek prasy sjonistycznej, która opowiada, że w ministerjum oświaty zaproponowano delegacji żydowskiej rozmowę w żargonie.

„Nowy Kurjer Polski", dziennik żydowski, obrany na oficjalnego powiernika rządu sanacyjnego, drukuje się narazie po polsku tylko dla tego, że jest organem liberalnym tych żydów na Nalewkach, którzy już nie noszą chałatów. Ideolog sanacji, fejletonista „N. Kurjer Pol." p. Wassercug - Wasowski (Widz) przed wojną był kilka lat redaktorem „Izraelity" i tam nauczył się pisać po polsku. Redaktor naczelny p. Grosstern ma brata w Lidze Narodów, który tak się spolszczył, że aż nazwisko mu się przetłumaczyło.

Na co ci wszyscy żydzi, poczynając od profesorów Askenazego i Handelsmana, są sanatorom Polski potrzebni? Zapytajcie raczej, na co żydom potrzebni są sanatorzy?

Potrzebni są na sobotę, potrzebni są do odwracania uwagi na moralność Arjów. Żydzi są zdolni. Oni jedni stanąć mogą do konkurencji z twórczością narodu, wśród którego żyją. Zupełnie tak samo jak współzawodniczą z mennicą, z biurem paszportowem, z przyrodą, która tworzy prawdziwe brylanty. Oni podrabiają. Oni muszą mieć wspólników, wielkie organizacje, sięgające daleko poza kahał. Jakiegoż to wielkiego wysiłku i sprytu potrzeba, żeby sfałszować tubylcom dzieje narodowe! Bywają w tej robocie takie chwile, że trzeba ten naród obezwładnić, nawet siłą, jeżeli już spostrzega fałszerstwo.

Żeby komuś dzieje sfałszować, trzeba tego kogoś zmusić, żeby sobie sam gniazdo paskudził. Ale przedewszystkiem, żeby zmylić świadomość i obłąkać, potrzeba mieć w tych czasach prasę i historyków. Polakom ufać nie można. Najtrudniej z historykami i publicystami, bo to muszą być ludzie świadomi rzeczy. Polakowi zaś z talentem niewiadomo kiedy odezwie się sumienie (nie znosi np. handlu żywym towarem Ojczyzny) i wyłamuje się; zaledwie głupszych można otumanić — wtedy redagują pisma zawzięcie ale naiwnie, sądząc, że są głosem prawdy. Z notoryczną zaś kanalją, wynajmującą się na soboty, zadawać się niebezpiecznie. Nikt nie upilnuje towaru w ich rękach i nie uchroni się od szantażu.

A przytem to robota zyskowna. Sam naród operowany hojnie ze skarbony swej fałszerzy nagradza. Teraz właśnie przyszedł czas na sanowanie skarbu. Polska sądziła, że już uratowała budżet i walutę. Zobaczymy, jak to będzie...

Taką to pracę mają żydzi w Polsce w r. 5687 od stworzenia świata. Załatwili się już z Rosją, do Polski stosują metodę trochę odmienną, ale skuteczną.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Wejście Niemiec do Ligi Narodów.—Przegrana Polski.

W OBECNYCH, rzekomo bardzo demokratycznych czasach w Polsce stosunek do opinji publicznej wzoruje się na tradycjach rządów, nie mających blizkiego kontaktu ze społeczeństwem. W polityce zagranicznej wmawia się w opinję, że przestawiciele Polski odnoszą wciąż „triumfy". Wracają z wycieczek zagranicznych niezmiernie zadowoleni, pełni różowych nadziei, z teką wypchaną wycinankami z obcej prasy, nie szczędzącej pochwał dla zachowania się naszych reprezentantów. Według urzędowych historjografów wszelkim naszym posunięciom sprzyja niechybne powodzenie, gdy tymczasem największe mocarstwa i najprzebieglejsi ich dyplomaci zarejestrować muszą porażki. W oficjalnem okłamywaniu opinji wyraża się traktowanie społeczeństwa, jak rozkapryszonych dzieci, a przedstawicieli państwa jak pimadonny, zbierającej oklaski i kwiaty. Ale w tej metodzie reklamiarskiej tkwi nietylko błąd psychologiczny. Istnieje i inna jej przyczyna. Rząd istotnie mocny, cieszący się poparciem i zaufaniem społeczeństwa, mógłby śmiało, po męsku przyznać się do klęski i skupić natychmiast opinję publiczną dokoła swych postulatów. Nie można jednak wówczas lekceważyć dojrzałości społeczeństwa i mniemać, że zadowoli się ono cytowaniem fałszywych pochwał dla polityki polskiej obcych dyplomatów i obcej prasy.

Kampanję w Lidze przegraliśmy. W chwili gdy te słowa piszemy, nie wiadomo jeszcze, czy dostaniemy miejsce niestałe w Radzie Ligi. Tak zwane miejsce półstałe stanowi zręczny sposób osładzania doznanego zawodu i wprowadzenia w błąd opinji publicznej. Miejsce półstałe oznacza tylko możność ubiegania się o ponowny wybór, jeżeli na to wyrazi zgodę $^2/_3$ członków walnego zgromadzenia Ligi, ale nie daje bynajmniej gwarancji takiego wyboru. Tymczasem panujące wśród członków Ligi tendencje idą w kierunku wprost przeciwnym. Zmierzają one do zapewnienia wszystkim członkom kolejności w piastowaniu mandatów do Rady, czyli panuje niechęć do zabezpieczenia dłuższego zasiadania poszczególnych państw w organie kierowniczym.

Rozlega się wciąż hasło „demokratycznej" równości wszystkich państw, oczywiście, bardzo popularne wśród państw małych. Nie zdołają one, rzecz prosta, zmienić statutu Ligi i pozbawić stałych miejsc wielkie mocarstwa, ale zawsze mogą przeciwstawić się ponownemu wyborowi Polski, jak każdego innego państwa. Zapewne może udać się przełamać ten naturalny opór, ale za cenę realną ustępstw takich, że skórka nie starczy za wyprawę. Jednorazowe przezwyciężenie trudności byłoby możliwe, gdyby liczyć było można na lojalną akcję wszystkich wielkich mocarstw, a więc i Niemiec. Te mają obecnie doskonałą pozycję: albo pocichu podsycać będą opór małych państw, występując w roli ich obrońcy i demokratycznego ustroju Ligi, albo każą sobie za mandat Polski zapłacić bardzo dotkliwemi ustępstwami — listę swych żądań już zgłosiły.

Nie dała się wprowadzić w błąd piękną nadzieją miejsca półstałego Hiszpanja i nie uzyskawszy miejsca stałego, zgłosiła wystąpienie z Ligi, idąc śladem Brazylji. Sądzić należy, że i nasza dyplomacja ocenia wartość właściwą proponowanej reformy ustroju Ligi, a tylko nadrabia miną, aby zawsze z jednej strony otrzymać pochlebne świadectwa zagranicy, z drugiej zaś głosić o swoich powodzeniach wobec kraju.

Nie należy również brać za dobrą monetę frazesów dla galerji o nowej, pięknej erze, otwierającej się przed Ligą Narodów. Wejście Niemiec do Ligi nie jest początkiem międzynarodowej sielanki, lecz intryg, a ich celem jest obalenie Traktatu Wersalskiego, którego częścią jest statut Ligi. Triumf to jedynie Niemiec i tych polityków, którzy lekkomyślnie dla zadowolenia dążeń pacyfistycznych szerokich mas zainaugurowali z wielką pompą układy lokareńskie. Ich autorytet osobisty, a nie interes państw był przedewszystkiem zaangażowany w przyjęciu Niemiec do Ligi, jako warunku wejścia w życie Locarna. Entuzjazm oficjalny przedstawicieli Polski wobec tych planów ułatwiał niezmiernie grę, pozwalając na poświęcanie interesów polskiego sprzymierzeńca na ołtarzu rzekomej idei utrwalenia wieczystego pokoju.

Że przystąpienie Niemiec do Ligi nie wzmacnia jej powagi, świadczy właśnie stosunek do niej Brazylji i Hiszpanji. Szereg doświadczeń wskazuje, że Lidze można się przeciwstawić. Anglja i Włochy, gdy chodziło o ich żywotne interesy, postawiły skuteczne *veto* mieszaniu się Ligi, zgodnie z jej kompetencją, do tych spraw, w których interwencja Ligi mogłaby być dla nich szkodliwą; Niemcy, dały dowód, że lekceważą Ligę, zawierając sprzeczny z jej statutem traktat z Rosją sowiecką, a pomimo to przyjęte zostały do Ligi jednomyślnie z wszelkiemi honorami. Ale nie tylko wielkie mocarstwa mogą przeciwstawiać się Lidze. Wbrew temu, co możnaby wnioskować na podstawie telegramów naszej urzędowej agencji, oporne stanowisko Hiszpanji nie grozi jej żadnemi poważnemi niebezpieczeństwami. Oczywiście wywołany tak *à propos* bunt części oficerów osłabił chwilowo pozycję rządu Primo de Rivery, tak samo, jak przewrót majowy w Polsce, podkopując wiarę zagranicy w trwałości stosunków politycznych, odpowiednio wzmocnił stanowisko Niemiec w stosunku do postulatów Polski na terenie międzynarodowym. Ale jest rzeczą prawdopodobną, że żądania Hiszpanji w sprawie Tangeru, wysunięte jednocześnie z żąd niem stałego miejsca w Lidze, będą właśnie traktowane obecnie z większą życzliwością, aby skłonić Hiszpanję do cofnięcia jej wystąpienia z Ligi. A w żadnym razie Liga nie zwróci się, jako całość, przeciwko opornemu państwu, lecz ci jej członkowie, których interesy w sprawie śródziemnomorskiej są zbieżne, popierać będą jego postulaty.

B. W.

NAUKA I LITERATURA

PROTESTANTYZM SOCJALIZMU

POLSKA literatura socjalistyczna jest przeważnie pamfletową lub paszkwilową, wydawaną w celach agitacyjnych. Krąży też ona prawie wyłącznie bądź w kole wyznawców, bądź w niższych sferach społecznych, gdzie ich może zdobywać. Czytelnicy myślący samodzielnie wcale jej nie dotykają z odrazy do nieprzyjemnych wydzielin mózgowych lub z lekceważenia przemiału garści mechanicznie powtarzanych frazesów. Bardzo rzadko pojawiają się prace poważne, pisane piórem maczanem nie w żółci i ślinie. Należy do nich z wyróżniającą się wartością świeżo wydana książka M. Niedziałkowskiego „Teorja i praktyka socjalizmu wobec nowych zagadnień".

Autor nie występuje wobec kościoła socjalistycznego jako Luter, nawet nie jako Tetzal, jak jest w nim umiarkowanym protestantem. Zastrzega, że w jego książce „niema tępego klękania u stóp dogmatów," przytacza zdanie Sorela, że „twórcy doktryn popadają w pewnego rodzaju niewolę w stosunku do własnych zapatrywań", że dyktatura proletarjatu należy do „mitów społecznych". „Dawny ideał Rzeczypospolitej świata, zrozumianej jako zlanie się wszystkich kultur narodowych w jedną kulturę wszechludzką, a wszystkich narodów w jeden naród ludzkości, należy złożyć ze czcią przysługującą umarłym bóstwom do składu do starych zabawek"... „Socjalizm nie powstanie z nędzy—mó-

wił Kautsky. Przewrót, jako taki, musi zachwiać podstawami życia... O ile rewolucja może stanowić przedmiotową konieczność, o tyle uniknięcie jej, jako środka zwycięstwa, zaliczyć trzeba do rzeczy niezmiernie pożądanych... Ze stanowiska socjalistycznego przewrót rewulucyjny nie jest nigdy celem samym w sobie... Spokojny typ rewolucji prawno-politycznej przedstawia daleko więcej stron dodatnich, niż najpiękniejszy artystycznie wybuch gniewu ludowego... Dążność do jednolitego, doktrynerskiego roztrzygnięcia zagadnienia od jednego zamachu... teroryzowanie czy utrudnianie działalności w gałęziach przemysłu, pozostających jeszcze własnością prywatną, doprowadziłoby nieubłaganie do złamania życia gospodarczego, a w konsekwencji do reakcji społecznej, bodaj do bankructwa socjalizmu na długie lata. Żaden nowy ustrój nie zdoła się utrzymać, o ile obniży poziom życia ludzkiego zarówno pod względem gospodarczym, jak kulturalnym".

Wszystkie te twierdzenia są słuszne i można je przyjąć całkowicie. Ale właśnie one stanowią odszczepieństwo od prawdziwości socjalistycznej. Autor jednak, jak prawdziwy protestant, oczyściwszy dogmaty ze szkodliwego nalotu, opiera się na Biblji, którą jest dla niego nauka Marksa. Nie może zaprzeczyć, że ona w niektórych punktach, pomyliła się, jak pomylił się Jozue zatrzymując słońce, ale podtrzymuje ją od upadku bardzo wątłą podporą. „Metoda materjalizmu dziejowego abstrahuje chwilowo od tysiąca okoliczności i pozwala, w warunkach tej świadomej abstrakcji właśnie, uchwycić idealny niejako stosunek zależności kolejnej zjawisk społecznych. Ale nie oznacza to bynajmniej, by stosunek taki istniał rzeczywiście w każdem poszczególnem zdarzeniu dziejowem, które chcemy wyjaśnić... Materjalizm dziejowy niema pretensji do wyjaśnienia każdej bez wyjątku okoliczności, nie stanowi bowiem formułki kabalistycznej, zdolnej otwierać wrota wszystkich tajemnic. Ten stan rzeczy rozczaruje zapewne osoby, pragnące widzieć w marksizmie prawdę absolutną". Prościej mówiąc: marksizm jest to teorja, która tłumaczy jedne zjawiska, a nie tłumaczy drugich, od których „abstrahuje". Na usprawiedliwienie takiej obrony to tylko przytoczyć można, że trudno znaleźć lepszą, a łatwo gorszą. Autor zresztą sam dostrzega, że taka obrona nie wystarcza do utrzymania mistrza na wyżynie objawiciela, więc powiada, że maksizm jest tylko narzędziem naukowem, że „materjalistyczne pojmowanie dziejów jest tylko niezmiernie subtelną (raczej niezmiernie grubą) metodą myślenia o zjawiskach społecznych i badania ich". Inaczej mówiąc: to, co Marks ogłosił, może nie być w pewnych wypadkach prawdą, ale on nauczył, jak szukać prawdy. Czemuż nie nauczył siebie?

Dokonał on jednak w dziejach kilku spostrzeżeń, które przez jego wyznawców uważane są za nieomylne i niewzruszone dogmaty. Jedno z najważniejszych: „wszystkie społeczeństwa w przeszłości i teraźniejszości były klasowemi, a ich historja jest historją walk klasowych". Jest to nieprawda, której socjalizm musi bronić, bo ona stanowi jego podstawę, bez której by runął. Przedewszystkiem: co to jest klasa? Pomimo że Marks wskazał temu pojęciu „wyraźną cechę charakterystyczną", niema dotąd — jak sam autor przyznaje— „poglądu jednolitego" a rozmaite definicje mniej lub więcej różnią się między sobą. Niewątpliwie społeczeństwa kulturalnie rozwinięte (pierwotne żadnych klas nie znają) składają się z odmiennych i zmiennych warstw, ale żeby te warstwy tworzyły jakieś stałe, zwarte i ciągle walczące z sobą ciała zbiorowe, tego bez sofistyki wykazać nie można. „Gdziekolwiek istnieją antagonizmy, tam powstaje klasa". Więc klasowcami byli chrześcijanie i poganie, protestanci i katolicy, targowiczanie i zwolennicy Konstytucyi 3 Maja, narodowcy i kosmopolici—którzy przecie pozostawali w ostrych antagonizmach. Twierdzenia, że historja wszystkich społeczeństw jest historją walk klasowych, mogło się urodzić tylko w umyśle, dostrzegającym w życiu ludzkości jedynie pobudki i cele materjalne. Jeżeli społeczeństwo nie jest organizmem, ale „konglomeratem określonych grup", jeżeli składa się nie ze sharmonizowanych, ale wojujących z sobą gromad, to jakim sposobem zdoła ono wytworzyć swoistą kulturę narodową, która przecie nie może narodzić się z walki, lecz ze współdziałania?

P. Niedziałkowski, nie mogąc w ciasne ramy marksizmu wtłoczyć życia społecznego, usiłuje je „rozszerzyć", lub „pozostając przy zasadniczej myśli Marksa, wolałby jednak ją rozwinąć i sformułować inaczej", ale ta korekta ewangelji wcale jej nie ratuje. Nie ratuje jej również wzniesiona na materjalistycznym parterze gmachu Marksowskiego „nadbudowa", według planu pisarza polskiego Krauza, składającą się z dwu pięter, na pierwszem z nich ma się mieścić etyka i prawo, a na drugiem — wiedza, sztuka, religja i filozofja. Jest to nadstawka sztuczna, niewiążąca się mocno z dołem. Dla utrzymania jej potrzeba było — między innemi podpórkami — twierdzić, że Marks nie był kosmolitą. Żyd z urodzenia, Niemiec z wychowania, Anglik z badań materjału do swego głównego dzieła, twórca hasła, dotąd zdobiącego sztandary socjalizmu: „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się"— nie był kosmopolitą? Czegóż mu jeczcze brakło do tego tytułu? A nadto, czy głoszony przez niego przewrót gospodarczy może nie być międzynarodowym i nie dążyć do stworzenia „narodu ludzkości"?

Należy podziwiać odwagę urzędowego przedstawiciela socjalizmu w wypowiedzeniu następujących zdań: „Teorje wyrozumowane — mówi on — posuwają się zazwyczaj dalej niż ustroje społeczne. Myśl alstrakcyjna bywa zawsze odważniejsza od uczuć i czynów, działająch w sferze zjawisk konkrektnych". A z drugiej strony: „Oficjalnie demagogiczna metoda propagandy i postępowania politycznego jest przez większość przywódców potępiana. Z chwilą bowiem, gdy program, ideologja odchodzą na bok, musi zająć ich miejsce swoisty cynizm w ujmowaniu zagadnień politycznych. Ten cynizm, traktowany na razie jako coś przejściowego, jako przykry sposób dojścia do pięknego szlachetnego celu, przeradza się stopniowo w stały stan psychiczny, przesłanka ideowa i teoretyczna kierunku przeradzają się w szyldzik na użytek publiczności i stronnictwo, pozbawione dążeń programowo-ideologicznych, nie jest niczem innem, jak towarzystwem wzajemnej asekuracji, czy wzajemnej pomocy karjerowiczów, skazanem na nieunikniony upadek". Musi ono koniecznie zniszczyć demagogję: „tylko walka, walka walka bezwzględna, energiczna, stanowcza, bo w uścisku tego polipa demokracja długo nie wytrzyma." Autor posuwa się jeszcze dalej, prawie aż do herezji względem prawowierności Marksowskiej: uważa ustrój socjalistyczny nie za konieczność, ale za możliwość i dodaje „Zupełna klęska ruchu socjalistycznego nie wykracza poza granicę realnych przewidywań". Pogląd bardzo rozumny. Niestety osłabiają go przechwałki w stylu wiecowym lub sekciarskim. Takie frazesy, jak: „funkcja gospodarcza proletarjusza zakłada (?) w nim z góry daleko więcej uczuć patrjotycznych", niż w klasie mieszczańskiej, lub: „dzieje przyszłości najbliższej—to twórczość klasy robotniczej", lub: „proletarjat jest odpowiedzialny za losy świata i własnego kraju", lub mianowanie członków rządu Moraczewskiego i Daszyńskiego twórcami „pierwszych zrębów budowy Rzeczypospolitej" i t. p.—nie są godne ani poważnej książki, ani poważnej krytyki. Są one tyle warte, co inne twierdzenie autora, że „gdyby Napoleon nie miał kataru pod Borodinem i nie zadrżał wskutek tego o starą gwardję, może inaczej wypadłby przebieg pochodu na Moskwę".

Chociaż p. Niedziałkowski zapewnia, że jego „poglądy są w zupełnej zgodzie zasadniczej ze stanowiskiem urzędowem Polskiej Partji Socjalistycznej", my je uważamy w stosunku do niej za *votum seperatum* i w tem właśnie spoczywa główna ich wartość.

A. Ś.

GÓRY W TWÓRCZOŚCI KASPROWICZA

W SERJI wydawnictw Muzeum Tatrzańskiego im. Chałubińskiego (nr. 2) ukazała się praca Konrada Górskiego „Tatry i Podhale w twórczości Jana Kasprowicza". Książkę tą inicjował „Komitet jubileuszowy dla uczczenia Jana Kasprowicza", który się zawiązał w zimie tego roku w Zakopanem, pod przewodnictwem posła Kozłowskiego, a zwierzchność gminna, której p. Kozłowski jest naczelnikiem, ofiarowała na ten nakład fundusze. Książka Górskiego jest niewielka (str. 53), starannie na welinie wydana (druk Anczyca w Krakowie), pozostaje na składzie głównym w księgarni Zwolińskiego w Zakopanem. Zdobią ją dwie plansze: na jednej ostatnia fotografja Kasprowicza, na drugiej widok domu jego na Harendzie.

Janowi Kasprowiczowi w hołdzie Zakopane—głosi dedykacja. Od tego hołdu literackiego, składanego swemu znakomitemu gaździe, miał Komitet zacząć swój program. Szerszy program Komitet przygotowywał na czerwiec, ale z powodu choroby poety nie mógł go realizować. Arkusze korektowe widział Kasprowicz przed samą śmiercią. Resztę hołdów wypadło złożyć poecie w zmienionym porządku—, niestety —pogrzebowym. — Gmina Zakopanego zaopiekuje się pewno też sprawą grobowca i Harendą. Świat literacki jest wdzięczny gminie Zakopanego za wszystko, co dla Kasprowicza zrobiła.

Wdzięczność też należy się prof. Konradowi Górskiemu, za dokonaną pracę. Składa się ona z trzech części (oprócz streszczenia w języku francuskim). Pierwsza część: Obrazy i nastroje tatrzańskie, oddzielona jest od trzeciej p. t. Refleksje filozoficzne i moralne pod wpływem gór — rozdziałem o życiu Podhala i charakterze ludu.

Z wielu stron spotkał się p. Górski z uznaniem i pochwałami za swoją pracę, nie będę więc ograniczał się pochwałą. Przypuszczam, że przyjmie też z wdzięcznością uwagi krytyczne, płynące z pewnych wątpliwości, jakie się przy czytaniu cennej jego pracy nasuwają.

Nie wydaje mi się uzasadniony podział na rozdziały pierwszy i trzeci. Obrazy i nastroje w liryce są związane tak organicznie z refleksjami, że podział musi być sztuczny. To też w obu rozdziałach p. Górski musiał myśl główną powtarzać.

Nie uzasadnił p. G. rozróżnienia dwu etapów w ewolucji stosunku Kasprowicza do gór. W okresie pierwszym przeważać miały jakoby uczucia ujemne, w drugim — dodatnie. To co przytacza, świadczy przeciwko temu podziałowi. Ewolucja uczuć nie odbywa się na zasadzie zmiany, lecz na zasadzie harmonizowania.

Nie ułatwił sobie p. G. zadania, gdy oderwał (dla celów monograficznych) okres gór od działalności Kasprowicza poprzedniej. Powinien był baczniejszą zwrócić uwagę na wyniki badań St. Kołaczkowskiego („Twórczość Jana Kasprowicza", Kraków, 1923), zwłaszcza na rozdział II. Miłość i Krzak dzikiej róży, ustalający główne momenty ewolucyjne w stosunku poety do przyrody i do nowych form artystycznych.

Niezbyt jasne jest potem stanowisko p. G., gdy traktując rzecz psychologicznie, za punkt wyjścia bierze „zasadnicze pojęcia o życiu", a więc przesłanki filozoficzne, do wyjaśnienia stanów emocjonalnych. Autor tak sprawę przedstawia, jakoby rodzaj myślenia wpływał na „sposób przeżywania gór", na stopień natężenia wrażeń. Psychologicznie biorąc, proces przedstawia się odwrotnie. Naprzód rodzi się w duszy pod wpływem wrażeń pewne nienazwane z treści, muzyczne, tonacyjne, dynamiczne podłoże, które zbiera treść uczuciową i myślową, gdy ogarnia wszystkie duszy dziedziny. Gdy mowa o poezji pod wpływem gór, to ta prawda psychologiczna, ma znaczenie główne, prawda zaś moralna, społeczna—wtórne.

Procesy twórcze w istocie swojej są, jak określił E. Abramowski, agnostyczne, przed progiem intelektu dojrzewające. Tam ich wartość, w ich sile symbolizowania. Wszystko, co nadto treść myślowa przynosi, to dar kultury w artyście, to dowody jego przeżyć w praktyce lub w księgach, dające wiele do myślenia humanistom, ale wyjaśniają samo zjawisko natchnienia tylko pośrednio. Żeby nie rozciągać tutaj tych uwag, pozwoliłem sobie przenieść część uwag do osobnego artykułu, który wyżej ogłaszam.

Tutaj dodam, że to pomieszanie płaszczyzn wyraża się w pracy p. Górskiego niewłaściwem stosowaniem określeń: pesymizm i optymizm tam, gdzie może być mowa o wrażeniach, wzruszeniach i uczuciach. Te stany mogą być przyjemne lub nieprzyjemne, rodzić nastrój majorowy lub minorowy, budzić radość lub smutek, ekstazę czy przygnębienie, uczucie mocy, lub przestrach, ale to są stany psychiczne, w górach prawie kalejdoskopowo zmienne. Pesymizm i optymizm należą do dziedziny poznania, są pozycjami intelektualnemi, wynikającemi z oceny krytycznej zjawiska i wyboru stanowiska. W życiu wzruszeń estetycznych typu lirycznego mamy do czynienia z faktami psychicznemi, z których — w pewnym układzie warunków — musowo wynika dany kierunek wyobrażeń i dążeń.

Z. W.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

Znakomity poeta rosyjski, Konstanty Balmont ogłosił w paryskich „Poslednija Nowost", (toż samo „Tyg. Ill." Nr. 36) piękny i serdeczny artykuł z powodu śmierci Kasprowicza. „Wyspiański, i Kasprowicz — pisze — to dwa szczyty poezji polskiej przy końcu XIX i z początkiem XX wieku. Jeden—to dramatyczny Elbrus, drugi—liryczny Czatyrdah. Jak szczyty gór wskazują nam wyraźnie wysokość całego pasma, tak imiona narodowych genjuszów, opromienione sławą, mówią o skupionej w nich mocy twórczej ducha narodowego w danej epoce".

Za najdoskonalsze dzieło Kasprowicza uważa poeta rosyjski „Księgę ubogich": „Wszechpotężne w tym poemacie uczucie Kasprowicza, ogarniające w odmęcie wojny tonący świat, wyrażone jest niezatartemi głoskami, które z jednakową korzyścią mogą podziwiać i Polacy i my Rosjanie, w kraju czy na emigracji". W artykule przytoczone jest kilka urywków z „Księgi Ubogich", między innemi dwie strofy ostatniego wiersza:

„Na rzece mej, w wieczność płynącej
Wspaniałe nie stoją mosty,
Kładka li z chwiejną poręczą,
Stawiał ją człowiek prosty.
Nie przejdą-ci po niej tłumy —
Najmniejszy wiatr ją porusza,
Lecz może na tamtą stronę
Spojrzy z niej jedna choć dusza".

„Otóż ona już spogląda"—wyznaje z entuzjazmem Balmont.— „A później tłumy przejdą przez ten most".

*

Po dłuższej przerwie ukazał się na nowo tygodnik „Drużyna" który obecnie, pod zmienioną redakcją, stał się organem młodych sił nacjonalistycznych, grupujących się w Straży Narodowej. Pierwsze dwa numery, żywe, interesujące, przepojone są gorącą, młodzieńczą wiarą w zwycięstwo idei narodowej. „Świat stary w gruzy już się wali, my nowy zbudujemy świat" — te słowa pieśni socjalistycznej umieszczone zostały jako motto „Drużyny" w tem przekonaniu, że oto „wali się w gruzy zarówno świat frazesów liberalnych, jak i świat socjalistycznych kłamstw", a czasy nowe będą epoką triumfu nacjonalizmu.

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Nakładem firmy wydawniczej F. Rieder et Compagnie wyszedł nareszcie z druku w kolekcji *„Prosateurs Français Contemporains"* oczekiwany oddawna piąty tom „Opowiadań Andrzeja Zograffi" (będący drugą częścią cyklu *„Les Haidoucs"*) p. t. *„Domnitza de Snagow"*. Tom ten zamyka pierwszą część „Opowiadań". Autor rumun, nazwiskiem Panait Istrati, poświęca go pisarzowi francuskiemu Romain Rollandowi i szewcowi rumuńskiemu Jerzemu Ionesco, przyjaciołom, którzy go zachęcili do pisania. Treść książki wypełniają dalsze przygody poznanej przez czytelników w poprzednich tomach dzielnej i czarującej hajduczki Floarea Codrilor. Po okresie działalności bandyckiej przedstawia nam p. Istrati działalność dyplomatyczną tej heroiny, która była potężnym atutem w rękach

masonerji dążącej w pierwszej połowie zeszłego wieku do wyzwolenia Rumunji z pod jarzma tureckiego. Znajdujemy w książce opisy nader interesujących machinacyj politycznych, wyjaśniające w znacznym stopniu metody ruchu piłsudsko-strzeleckiego w dzisiejszej Polsce. Z tego przedewszystkiem powodu książka zasługuje na przeczytanie. Pod względem literackim bowiem jest znacznie mniej ciekawa od tomów poprzednich. Autor w przedmowie wyznaje, że napisał ją bez zapału. Na ostudzenie jego entuzjazmu do przedstawienia zdarzeń z przed wieku, wpłynęła podróż do kraju rodzinnego (stale mieszka we Francji), w którym zastał nie mniejsze okrucieństwa, niż te, jakie popełniano tam przed stu laty. Autor najwyraźniej jest masonem i żydofilem. Tendencje polityczne, wyrażone w przedmowie są wysoce antypatyczne. Bardzo jest również niemiłe gloryfikowanie bandytyzmu, a nawet prostytucji — uprawianych dla dobra sprawy „narodowościowej". Pozatem jednak Panait Istrati jest pisarzem wielce utalentowanym, a dzieła jego przyczynią się niewątpliwie do pogłębienia na zachodzie Europy znajomości Rumunji.

*

Paul Morand był jak wiadomo przez rok ministrem Francji w Sjamie. Z pobytu na Dalekim Wschodzie, autor *„Ouvert la Nuit"* wyniósł niezmiernie ciekawe spostrzeżenia, odnoszące się zarówno do ludzi jak i do obyczaju i religji. *„Rien que la Terre"* (Grasset), ostatnia książka Morand'a zawiera te wszystkie wrażenia, opisane w sposób autorowi właściwy, a który cechuje przedewszystkiem nieoczekiwane kojarzenie wrażeń, styl nerwowy, żywy.

W utworze tym jednak uderza też nas pewna nuta nowa. Zdawałoby się, że Paul Morand wrócił do Europy z nowym na świat poglądem, a mianowicie z przekonaniem głębokiem, o użyciu przyszłem. Nie jest to nawrócenie się — jak Cocteau — ale raczej pewien stan duchowy — może przejściowy, wywołany atmosferą, otoczeniem, mogący jednak wywrzeć wpływ bardzo poważny na przyszłą twórczość tego tak bardzo utalentowanego pisarza.

*

Autorem *„La Féerie Cinghalaise"* (Grasset) jest p. François de Croisset znany pisarz dramatyczny. *„La Fèerie Cinghalaise"* jest opisem jego podróży na wyspę Cejlon. Książka ta zawiera szereg barwnych obrazów i wiele ciekawych spostrzeżeń. Autor kreśli też z dużą umiejętnością sylwetki z egzotycznego świata.

*

P. Julien Green, autor *„Mont Cinère"* (Plon Nourrit) wychowany we Francji i piszący po francusku jest Amerykaninem. Pierwsza jego książka wywołała ogólne zainteresowanie. Bohaterką jej jest niejaka Mrs Eletscher, której szalone skąpstwo wytwarza dookoła niej ponurą i dramatyczną atmosferę. W tej atmosferze żyją trzy pokolenia kobiet: babka, matka i córka, podejrzewając się, nienawidząc i zdradzając wzajemnie. Intryga powieści przeprowadzona jest z wielką finezją. psychologja poszczególnych postaci bardzo przenikliwa.

*

P. Lorenzi de Bradi, Korsykańczyk, ogłosił ostatnio pełną uwielbienia pracę p. t. *„La vraie figure de Bonaparte en Corse"*. Autor z ogromnym pietyzmem zwiedził wszystkie zakątki rodzinnej wyspy Napoleona i stara się w swojej książce sprostować pewne niedokładności, jakich według niego dopuścił się Frédéric Masson w stosunku do tego pierwszego okresu życia Bonapartego. Autor stara się też dać nam „prawdziwą sylwetkę Napoleona" odtwarzając sceny jego dzieciństwa i pierwszej młodości. Książka p. Lorenzi de Bradi kończy się bardzo ciekawem „proroctwem" o „nowym płomieniu", który tli się na Korsyce, jakoby w oczekiwaniu nowego Powołanego, mającego podjąć na nowo ideał Napoleoński.

*

„Les Vrais criminels" (Berger-Levrault) jest książką, w której jej autor p. Florent Matter, z dokładnością, ze spokojem, opierając się na dokumentach i faktach wykazuje odpowiedzialność niemiecką w wojnie 1914 roku. P. Matter przeciwstawia polityce hegemonji światowej, do której dążyli Niemcy, politykę pokoju i równowagi prowadzoną przez Francję. Autor przestrzega przed kampanją niemiecką na rzecz rewizji, a właściwie zniesienia Traktatu Wersalskiego, jak również przed niebezpieczeństwem Paktu Lokareńskiego

TEATR

ŚLUBY PANIEŃSKIE

PIERWSZĄ sztuką, wystawioną w teatrze Narodowym przez nową dyrekcję, były „Śluby panieńskie" Fredry. Przypadło to przedstawienie w 50-lecie śmierci autora, a w setną rocznicę urodzin samego dzieła. Fredro w czasie tworzenia tej świetnej komedji miał lat 33. Znał się na kobietach, a w owym czasie specjalnie zajmował się logiką serca niewieściego, zabiegał bowiem o względy dla siebie w celach matrymonjalnych, Uważał tedy na damy i na wąs motał interesujące spostrzeżenia. Już niezbyt płochy, ale jeszcze interesowny w dociekaniach, był wymarzonym dla kobiet swego środowiska sędzią. Bo to i koneser szkoły francuskiej i sam interesujący.

Komedje ówczesne z żywą tradycją Moliera miały ten w porównaniu z dzisiejszemi awantaż, że uproszczały bohaterów przez znaczenie każdego z nich odrębnym, wyraźnym rysem. Widz odrazu się orjentuje w towarzystwie i ma przed sobą do końca sztuki dwa wątki zainteresowań: 1) jak się to wszystko rozwinie i rozwiąże, 2) co też autor zrobi z każdym typem, żeby żaden swego zasadniczego rysu do końca nie uronił. Komedja murowana, pisana — rzec można — konstytucyjnie. W podstawie pewna suma praw nieprzekraczalnych. Wszyscy w „Ślubach" mają dusze poddane wspólnemu prawu cnót społecznych i dobrego obyczaju szlacheckiego, pozatem dopiero istnieje życie autonomiczne charakterów, które się ścierają na to, aby wytworzyć społeczną harmonję. Komedja typów: dwie panny, z których jedna zawadjacka, a druga potulna i dwu kawalerów—jeden sowizdrzał, a drugi safanduła.

Dzisiaj inaczej się to bierze. Każdy chowa w sobie zaród wszelkiej możliwości, a jaki będzie za minutę, to zależy od konjunktury. Wszyscy są mniej więcej podobni, a dwuznaczność charakteru staje się kapitalnym środkiem intrygowania krytyki. A przytem żadnego kresu możliwości społecznych, etycznych i obyczajowych. Chodzimy przecież na komedje, pisane przez spadkobierców Fredry, gdzie zgoła o charakterze nie ma mowy, ani o temperamencie nawet. Nawiedza w nocy złodziej literata, piją razem wódkę, a potem złodziej bierze się do literatury, a literat do włamymania. Autor taki nawet nie wie, co to jest rysunek charakteru, ani wie, co to jest charakter, nie ma sam charakteru, nawet w piśmie, bo posiłkuje się pewno maszyną do pisania; pisze jak ten złodziej, włamujący się do świątyni sztuki.

Fredro studjował charakterologję, a potem wierzył, że wszystko w świecie, w celach harmonii ogólnej, dąży do uzupełniania się. A więc owe dwie pary sprzecznych temperamentów lgną do siebie na krzyż: sowizdrzał Gustaw do potulnej Anieli, safanduła zaś Albin do zawadjackiej Klary. Klara organizuje opór, bo jej śmieszny wydaje się sentymentalny kawaler, ale natura — Fredro z góry o tem wie—zwycięży i obie pary będą szczęśliwe. W owe bowiem zamierzchłe czasy nie tajna była ludziom przedwieczna tajemnica komórki, która rozpadła się na część męską i żeńską. Części te szukają się, aby się uzupełnić w nowej komórce. Jednostkę w społeczeństwie stanowi nie osobnik, lecz para. Małżeństwo jest podstawą społeczeństwa, jej niepodzielną już jednostką. W niej sprzeczności natur się harmonizują. Będzie to po wszystkie czasy najzdrowsza teorja budowania społeczeństwa.

Kierują zaś tą akcją przyrody doświadczeni w rodzie w osobach Dobrójskiej i stryjka Radosta. Przewagę wszakże w tych rządach Fredro przyznaje kobiecie, która ma niezawodne wyczucie praw życia rodzinnego i w domu panuje.

Na dobro kultury artystów teatru Narodowego zapisać należy, że umieli oddać powab tej dobrej jak stuletnie wino komedji. Frenkiel i p. Śliwicka w roli starszych, Leszczyński i Brydziński, jako kawalerzy tworzyli kwartet wysokiej próby artystycznej. Krytyka robi zarzuty młodym paniom Gromnickiej i Majdrowiczównie, że dostatecznej kultury nie wykazały. Ja utrzymuję, że — jak na szkołę warszawską, w której adeptki sztuki scenicznej się kształcą — grały stosunkowo dobrze.

Stoję z daleka od życia towarzyskiego artystów i krytyków, ale z prasy samej rzuca mi się w oczy, że świat literacki nie daje artystom wogóle dobrej atmosfery, zwłaszcza młodym artystkom, Koło teatrów zacisnął się pierścień opiekuńczy protektorów, nie szanujący powołania artystycznego swych pupilek. Złe wrażenie robi osobiste mizdrzenie się pisarzy do adeptek sztuki po dziennikach i ilustracjach, połączone z agitacyjną reklamą dla ich wdzięków fizycznych. Wytwarzając w ten sposób fałszywą hierarchję wartości teatralnych, oduczają pracy artystycznej. Gdyby tak lekceważąco traktowano w swoim czasie Modrzejewską, Derynżankę, Popiel-Święcką, Solską, nie doszłyby do swych wyżyn w sztuce.

Dyrekcje teatrów dramatycznych powinny wziąć w specjalną opiekę talenty kobiece. Jeżeli chodzi o Fredrę — przecież im trudniej połapać się w charakterze sztuki stuletniej, niż Frenklowi czy Leszczyńskiemu, którzy na pracy artystycznej opierali swoją karjerę. A przytem kobiety dzisiejsze dalej odbiegły od typów Fredry, niż mężczyźni. Dość spojrzeć na siedzące w krzesłach, postrzyżone jak po tyfusie i nie rumieniące się. Nie jest tak łatwo tej generacji zapiąć się pod szyję, zasłonić do kostek i wziąć do rąk robótkę.

Z. W.

„NADZIEJA" HEIJERMANNSA

TEATR Polski pokazał nam dzieło bardzo utalentowanego pisarza holenderskiego Heijermannsa „Nadzieję" — z marką r. 1900 (jeśli nie wcześniejszą).

Przełożył tę rzecz Jan Kasprowicz wtedy jeszcze, kiedy unosiły go tematy, oświetlające nędzę życia wszelkiego proletarjatu, jako rezultat wyzysku kapitalistów. U nas dawali takie oświetlenia, w noweli zwłaszcza, już dawniej nie tylko socjaliści. Dosyć przypomnieć samego Kasprowicza (Z nizin), nowele Konopnickiej, Sygieskiego (Nasza kochana pani); z tego prądu pochodzi Żeromski aż do końca. „Nadzieja" ma poza tendencją społeczną wartość poetycką i sceniczną. Sztuka reżyserska i wykonanie tę wartość w całej pełni wykazały.

Kasprowicz sceny ludowe zabarwił w przekładzie tam, gdzie chodziło o dosadność, gwarą kujawską, nie mającą mazurzenia. Nie znał Pomorza, a wypadłoby realistyczniej, gdyby ze sceny zalatywała kaszubszczyzna. Ale z drugiej strony treść społeczna nie odpowiadałaby stosunkom naszych wiosek rybackich. Niema tam bowiem wyzyskiwaczy szyprów, a rybacy —o ile wiem—rządzą się prawem gminnem władania i połowu. Co jednak nie ratuje ich od biedy.

Przedstawienie było bardzo staranne. Wielu artystów miało możność wykazania się talentem i pracą. Do niespodzianek zaliczam świetne kreacje pp. Kawińskiej i Kuniny. Pięknie rzecz pojęli i wykonali w głównych rolach pp. Stoma, Samborski, a potem Fritsche, Daczyński, Gawlikowski, Małkowski.

Całość robiła miejscami wrażenie wstrząsające, miejscami — doskonałego studjum etnograficznego. Publiczność, odzwyczajona od realizmu naturalistycznego i od dramatu, czuła się zmęczona.

Z. W.

NOWE KSIĄŻKI

Konrad Górski. Tatry i Podhale w twórczości Jana Kasprowicza. Staraniem Zakop. Komitetu jubilensz. dla uczczenia Jana Kasprowicza. Zakopane 1926. Wyd. Muzeum Tatrzańskiego Nr. 2, Str. 53, portret i rycina.

Mieczysław Skrudlik dr. Z tajemnic masonerji. Warsz. 1927. Nakładem druk. Polak-Katolik. Str. 143.

Jakób St. Cezak. Geografja gospodarcza wraz ze statystyką życia współczesnego (47 map i wykresów). Warsz. 1926. Dom książki polskiej. Str. 212.

PO WESELU

(Z teki przedśmiertnej)

Pamiętam ów zaranek przed laty, przed wojną,
Byliśmy Młodą Polską, od talentów strojną.

A od Kujaw, od Gopła, od Tatr i Krakowa.
Wybuchała ku słońcu fala życia nowa!

Biła w górę poezja, jak szampański rajer,
Dość powiedzieć: Wyspiański, Kasprowicz, Tetmajer,

A i Staff już we Lwowie kuł giganta młotem
Strof swych twarde djamenty na kowadle złotem!

Cichszych cały korowód... Dziw, że aż tak wiele
Pan Bóg tego do Polski skrzyknął w tę niedzielę...

A z gościnnych występków spłoszone, po trawie
Uciekały na zachód białe, brudne pawie...

Wszyscyśmy stali razem, barwiście stłoczeni,
Wyhulani Weselem, w bronowickiej sieni,

W zygmuntowską patrzący wieżę — i w ten wąs,
We dwie strony, przez świtu rozczesany pas...

A dziś oto, — gdy słońca cudusmy dożyli,
Coś się oczom zmęczonym, czy losowi, myli!

(Nie na to przecie czekał bronowicki sen —
I pąs czerwień ma inną, a i wąs nie ten!).

I dziś, — gdy się już na nic nie czeka jakoby,
A z tamtych — tylko sława została, lub groby,

Talent w Polsce, po wiary spełnieniu wyśnionem,
Zamiast bursztynem pachnąć i ozonem,

Z sercem, ze zbędnych tęsknot obranem,
Na Purimbalu tańczy z Hamanem!

TOMASZ RARÓG

NA MARGINESIE

Prasa urzędowa obecnego kursu sanacyjnego posługuje się publicystami wynajętymi z różnorodnych zaułków piśmiennictwa, zupełnie niekwalifikowanymi. Metody ich i odkrycia wprawiają czytelników w osłupienie. A. Lange, jakby się zbudził ze snu 20-letniego, zrobił w „Głosie Prawdy" (tyg. nr. 157) odkrycie, że w czasie wojny wychodziły w Rosji różne pisma polskie. Wpadł na ten ślad, znalazłszy gdzieś numer „Kłosów Ukraińskich" z r. 1916 (Kijów). Olśniony kropnął czteroszpaltowy artykuł p. t. „Ciekawy dokument". Wydawca „Kłosów", Ursyn Zamarajew, w tym roku był już w orjentacji „centralnej". W r. 1915 robił jeszcze w legjonach Gorczyńskiego. W r. 1916 wymyślał od ostatnich tym, których w 1915 sławił. Pan Lange przepisał cały przegląd prasy Ursyna i kończv wnioskiem, że należałoby zrobić w Rosji poszukiwania bibljograficzne, bo pokazuje się, działy się tam rzeczy ciekawe. Ale najlepiej udał się Langemu wniosek historyczny. Przekonał się z tego, n-ru „Kłosów", że ideologja obozu, stojącego przy Entencie przeciwko Niemcom, „nie miała żadnego związku z realnym biegiem myśli narodowej... Oczywiście życie musiało ich zdruzgotać, przewyższyło ich i złamało". Pan Lange widocznie żyje w złudzeniu, że Niemcy wojnę wygrały (przy pomocy Ursyna). Możeby pan Lange wyłożył na szpaltach urzędowego pisma, jaki to jest „realny bieg myśli narodowej". Tak krótko o tem wzmiankuje, a chcielibyśmy się czegoś nauczyć.

*

„Wiadomości Literackie" (Nr. 35—36) przytaczają głos mało znanego pisma włoskiego *„Fiera Letteraria"*, gdzie z okazji pięknych przekładów z Mickiewicza, wydanych niedawno przez Damianiego, jakiś nieuk nazwał „Dziady" „produktem chorobliwej wyobraźni", a o „Panu Tadeuszu" wyraził się, że „sąsiaduje z romansem odcinkowym".

W tymże samym numerze, na innem miejscu, „Wiadomości Literackie" przechwalają się, iż w piśmie włoskiem *„Fiera Łitteraria"* znajdujemy za każdym razem jakąś informację zaczerpniętą z „Wiadomości Literackich", a p. Tuwim nazwany został przez *„Fiera"* najoryginalniejszym poetą młodego parnasu polskiego".

Szkoda, że tych dwuch informacyj nie zamieszczono razem jedna obok drugiej. Uzupełniają się znakomicie.

TREŚĆ:

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel, 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM